

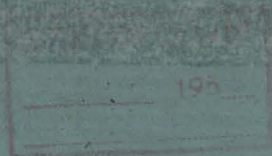


W MROKU GWIAZD.

POEZYJE TADEUSZA MICIŃSKIEGO.

KOLOSSEUM · ORLAND SZALONY · LUCIFER · KAIN · KRÓL
W OSYAKU · NOCE POLARNE · MINOTAUR · ZATOKA TĘCZ.

7215 12/1/2494



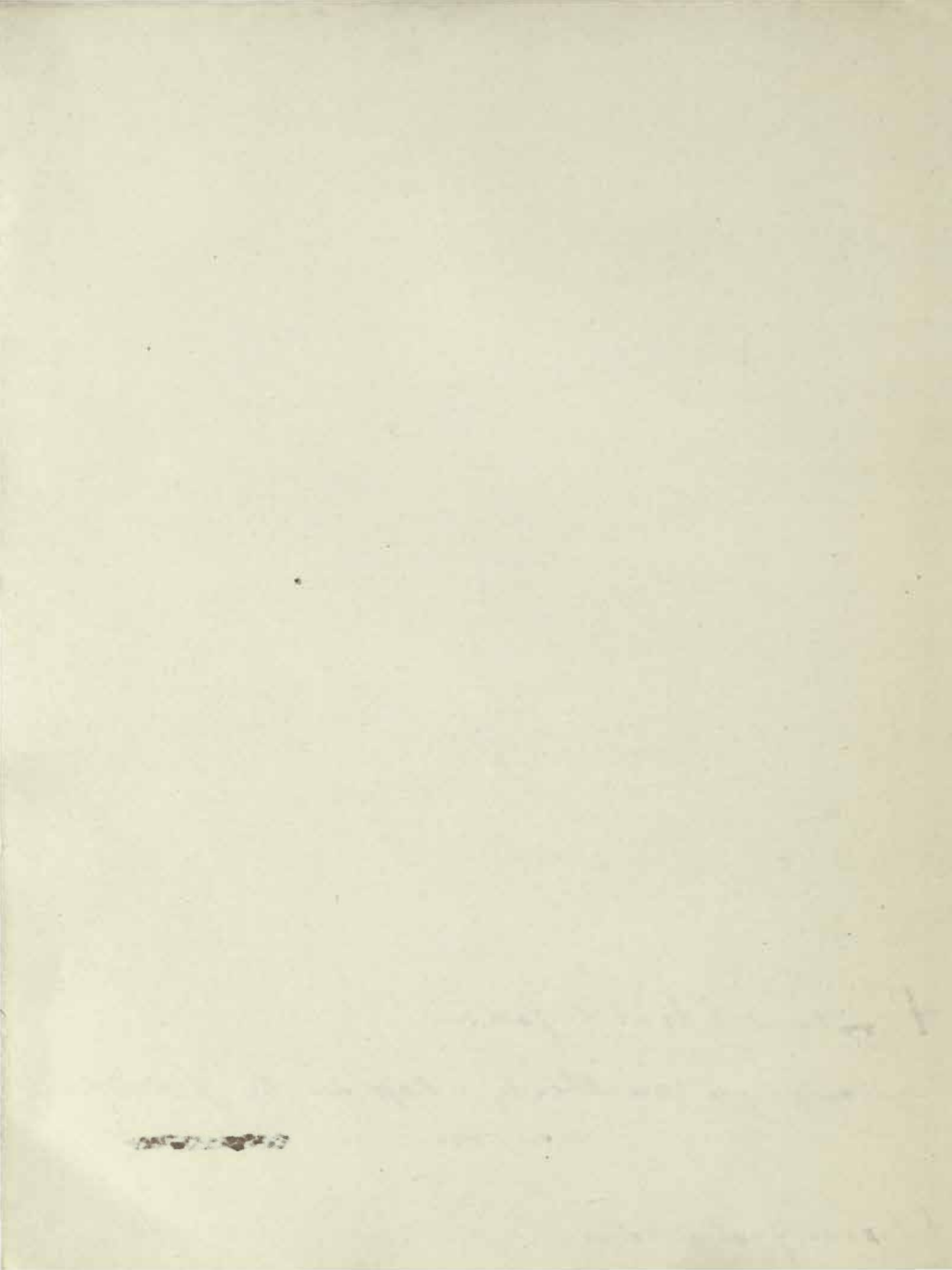
Królowi Chaldejskiemu

wiedzącemu o wielbłądach i słopach ku Jerozolimie
nad mrokami ~~złoty~~

Fel 7 ~~złoty~~

M. —

3/III 04.



W MROKU GWIAZD

KOLOSSEUM · ORLAND SZALONY
LUCIFER · KAIN · KRÓL W OSYAKU
NOCE POLARNE · MINOTAUR · ZA-
TOKA TĘCZ - - - - -

POEZYJE
TADEUSZA MICIŃSKIEGO.

~~Od. 4. 7. 140. 629.~~

B 2 42/I

STRĄCENI Z NIEBIOSÓW.



„Za karę będę na okropnej skale
stróżował stojąc — bez snu i bez ruchu —
Jek niczyjego mój nie dojdzie słuchu“.

Eschylos.

I 487 s. 2

KOLOSSEUM

Ruinom podobne serce moje — ruinom ogromnym i bezkształtnym.

Mrok otulił rany moje, po lazurowych wschodach prowadzi mię zaduma w gwiazdy.

Oryonie — bracie mój — w purpurowem zarzewiu wulkanów czytający księgę przeznaczeń —
i Ty, siostro moja, Andromedo, przykuta do skał —
i Ty, łamiąca dłonie Kassyopeco, której córę wzięło na pożarcie złe bóstwo — miłość —

i Ty, Perseuszu, coś ujarzmił obłąkane loty swojej wyobraźni —

i Ty, Liro — i Ty, Orle — i Ty najbliższa nam grzywo Centaura —

— — o gwiazdy magowie, składający hołd wiekuistnemu Sercu! wzmocnijcie chlebem aniołów mnie — najciemniejszego z tułaczów po otchłani.

Męczennicy, których krew użyźnia bryłę ziemi —
dziewice, niewinniejsze od lilij — młodzieńcy,
dzielniejsi od posągów — rozżarcie serce moje
w trybularz wonności.

I wy, Geniusze, tworzący wszechład — ogień —
wodę — powietrze i ziemię — eter — gwiazdy
i przeznaczenie gwiazd —

świeczniki boże siedmioramienne — skryształcie
mię w klejnot wiedzy, na czarny węgiel rzućcie
iskrę objawień.

Aniołowie — otom dzwon zaryty w piasku, —
na wysokich górach postawcie mię braciszkwowie
moi, abym dolinom opętany w mroku zwiastował
Ducha Pocieszyciela.

O ruiny serca mego, ogromne i bezkształtne
w mroku — poryte wąwozami cieniów, które nie
wiem dokąd zawiodą — pełne więzień i klatek
na potwory, łańcuchów — pordzewiałych od krwi
i od łez —

— — Czarodzieje filtrują jady w przysionkach
mych —

handlarze bronzu rozkopują łono moje —
niewolnice kupczą wdziękiem Afrodyty —
dumna młodzież rozpędza rydwany dokoła cy-
prysowych alej —

lecz łasice gryzą się w ciemnościach, a świerszcze
sykają nad upadkiem —

i tylko gwiazdy wświecają się w sznur obłąka-
nych nieskończonością okien —

a niebiosą rozwinęły się nademną jako szafirowe
żagle.

O przedwieczne rodzeństwo — aniołowie,
geniusze i święci — dźwignijcie księżyc z fali
morza zamarzłego — niechaj cyprysy moje na-
pełni szmerami proroctw.

W ciemności schodzi duch mój — w ciemności
rozteńczone od szronu gwiazd — łyskające kopułą
czarodziejskiego zamku, gdzie białe rumaki strą-
cane są w głuche jeziora — a w fosforycznych
grotach uczują widma potępionych.

Tysiącoletnie drzewa rozpaczy nurzają się w lo-
dowych zatorach, płyną szeleszcząc ku bezden-
nym wirom — nad mglistym wyżłobionym lejem
Anioł śmierci waży się w krwawym płomieniu,
niby dogorywająca na wieży latarnia.

Stało się —

zapadły podemną niebiosa — kępa kwiatów pod
stopą kamiennego olbrzyma i mrok zgęstniał do-
koła.

A nad głębiami Duch — gasi gwiazdy — i roz-
żarza wizye, świetniejsze od gwiazd.

ORLAND SZALONY

Kwiat purpurowy marznie w lodowni
w upiornych snach —
dusza się błąka z zarzewiem głowni,
by odgnać strach.

Tam — na Golgoty krzyżu zawisnął
skrwawiony krak —
harfa gra cicho — skrzydłami błysnął —
u Jego nóg.
A więc ty dziki śmiechu zwątpienia
składasz Mu łyżę?
lecz to kość ludzką gryzły wśród cienia
zgłodniałe psy.

Hej, z maurytańskich śpiewnych sal
wybiega do mnie hurysa —
czarny płomienny jedwabny szal
z nagiego łona się zwisa.

Cyprysy — księżyc — fontann szmer —
zaczarowane ganki —
oddałem wszystkie gwiazdy sfer
za uścisk — Maurytanki.

Newady śnieżne zimne szczyty,
gdzie orły z wrzaskiem krążą głodne,

sosen pachnących malachity,
mórz turkusowych szlaki wodne —

— widzę — czerwony mam puginał
i krwi na ciele mojem plama,
gdym ją w uścisku już przeginał
ona o śmierć prosiła sama.

Na szafirowej snów głębinie
toną żałobne gwiazd mych łodzie.
A cień olbrzymi jest na wodzie
od chmury, która za mną płynie.

* * * * *
Oh, w ciemnym borze
słowiki nucą —
oh, na przestworze
gwiazdy!

Polecę — polecę — polecę —
i umrę — u Twoich nóg —
w głębokiej zimnej rzece —
śniąc, że u Twych nóg.

Dusza jak płomień biały
przez morza leci w dal —
ja rycerz Boga — lecz o skały
zmiążdżyłem święty Gral.

W przydrożnej wisiał iwie
skrwawiony za mnie Mistrz —
ja mam ran więcej! — orły żywią
mem sercem — burzo świszcz!

Ach, w modrzewiowym dworze
gdzie na kominku płonie żar
(obroń tej myśli, Boże!)
podejdę w ciemny jar —
— — wilkołak! będę pił twą krew —
i twoje dziatki — —
wydrę im z trzew
ten jęk — co serce opiekielni —
matki!
— — — Zawyje wicher, zawierucha —
i ujrzysz mojego ducha,
jak twojego męża głowę
będę włókł —
i uderzę nią o przydrzwia brązowe.

.....
i ujrzysz mię wśród zamieci,
jak będę go włókł i krwawił —
i wyć będziesz — ty — i twoje dzieci —
a szatan będzie z borów błogosławił
tej mocnej — jak śmierć — zemście.

CZARNE XIĘSTWO.

Pną się we mnie czarne kwiaty —
złote kwiaty,
krwawe kwiaty.

Nim Adonai przeklął Kainowe plemię
wirowały już te światy
w ogniach Mocy i Tronów —
i z kryształowych dzwonów
płynęły w rajskich melodyach na ziemię.

Ach, moich szaleństw złowieszcze bachmaty
wichrem spadających komet
uniosły mię w zamek Chimery —
gdzie na krzyżach rozpięte
ciała męczonych Andromed
i niemych Sfingów twarze wniebowzięte.
(...fosforycznie przyświecają
w studniach głębokich —
jednookich
olbrzymów do się zapraszają...)

Na rubinowym szczycie, oplątana w liany
zodyaków i w sennych mgławic protosfery —
ta Jeruzalem piekielna.
Jako płonące świeczniki
żarzą się wichrem rozszumione cedry.
Wśród kolumn czarnych olbrzymiej katedry
zaklęta postać leży Bereniki.

(...a hymn jej grają
zimowe bezdroża —
a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy...)



Pośród nocy miesięcznej przez bory
orszak magów płynie w adoracyi —
nad słoniami złota kiść akacyi —
to królowie wyklętej Gomory.

W tańcu zwiewnym czarne bajadery
lśnią skarbami podziemnej Golkondy —
na warkoczach skrzą gwiazdy, drżą szmery,
jak kwiat mango w ściskach anakondy.

Wrzask tympanów, brzmia dzikie litaury,
od pochodni goreją świątynie —
to na Olimp się wdarły Centaury
i w zadumie patrzą na boginię:

(a hymn jej grają
zimowe bezdroża —
a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy).

Nad cysterną — wśród gorącej splątanej zieleni
kwiat niewoli brudną krwią się mieni
i zatapia w mrok siny swe łona —
duch za kratą wytęża ramiona.



Kiedy w rajskim dziwnym śnie,
kołysany szeptem tulipanów,
w mgły srebrzyste przyoblokłem Cię
na dalekiej wyspie Oceanów
(w dziwnym rajskim śnie) —
szafirową w ogniach różę
wydałem z mojego łona
i łązy szczęścia w gwiazd wichurze
przetopiłem w blask Oryona —
ach, ujrzałem Cię:
przezemnie wyśnioną,
przezemnie na wiek potępioną.

Bóg mściwy wyrwał ten mój serca kwiat
i wśród jaskiń księżycy pustyni
duchy węzów się wzniosły w las pinij —
a ze skał niebosiężnych gdzie był chram
patrzył na mnie fosforyczny zimny gad —
ze skał, gdzie się tuli śmierć do bram.



Ponad głębiami czarnych wód
leżę w bezchwiejnym cichym śnie
i marzę — że ty przyjdiesz mnie
tam strącić — w swój piekielny gród.

Na uczcie króla Baltazara
sfalszował mag żydowski Daniel
jej złote imię Upharisim.
A imię znaczy:
— nieśmiertelny
— i bogom równy!
— zejdź w zimny wilgny loch kościelny
— i zabij tę, co w trumnie śni —
— Mené — Mené — co w mroku lśni —
— jej duszę — serce twe —
— Mené — Mené!...
— a ja Cię wzniosę — bóg piekielny —
— ponad aniołów czyn niedokonany
— ponad najgłębszą z gwiazd
— o której mędrce marzą i szatany...

O pani konających, nasyć oczy moje.

LUCIFER.

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,
leczący z jękiem w dal — jak głuchy dzwon pół-
[nocy —
ja w mrokach gór zapalam czerwień zorzy
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król — a duch się we mnie wicherzy
jak pył pustyni w zwiewną piramidę —
ja piorun burz — a od grobowca cichszy
mogił swych kryję trupiość i ohydę.

Ja — otchłań tęcz — a płakałbym nad sobą
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach.
jam blask wulkanów — a w błotnych nizinach
idę, jak pogrzeb, z nudą i żałobą.

Na harfach morze gra — kłębi się rajów pożoga —
i słońce — mój wróg słońce! wschodzi wielbiąc
[Boga.



Mój duch łańcuchem skuty do ziemi
zwisa się w przepaść piekielnych łań,
a kiedy targnie skrzydły dźwięcznymi
głuche się echo ozwie jak dzwon.

U stropu mego gwiazda się żarzy
[serce me niegdyś kochało ją]
w przeanieleniu złotych witraży
ona się moją syciła krwią.

I znowu płynie gwiazdzista rosa
pocałunkami morderczych zórz —
oh, duszo moja, — oh, me niebios
rzucicie swe płomień w toń zimnych mórz.

Nie pragnę słońca — osamotniony —
z krzykiem złowieszczym upiornych snów,
bogowie mogli — jam był pojony
jak wy — ambrozyą — i mlekiem lwów.

Organy grają Requiem żalu,
organy grają Centaurów zgon,
jak Damajanti płacze po Nalu,
tak burze, wichry, grady i szron —
wieczne są we mnie, jak łzy w opalu.

MELANCOLIA.

Żyje we mnie jakiś głuchy płacz — jakiś szloch
i płacz żyją we mnie —
niby w grocie kropel wieczny szmer, monoton-
nych kropel tajny jęk.
Ach, to pewno przez zbójców zamkniona ze zło-
tymi włosami królewna,
(kasztelanka lub może pasterka) — z pól słone-
cznych, zielonych porwana,
zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych
się gładach krwawiąca
złotowłosa mej duszy królewna.
Łzy jej płyną jak zimne opale — łzy jej płyną
wśród nocy bez końca
i w kryształ się lodów zwisają — w zamyślenia
wiszące kryształy.
Raz przepęłznął za szmerem do groty — wąż
kusiciel tych głuchych podziemi,
usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wzdry-
gnął przed blaskiem nieznanym.
A wtem ujrzał w szafirach królową — i swe
oczy głębokie, zielone —
swoje oczy widzące w ciemnościach utkwiał w bla-
dą płaczącą królową —
i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją
w otchłani głęboką —
fosforycznie oczyma przyświecał — i prowadził
ją w otchłani głęboko.

Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku
oparcia
grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kry-
ształy:
chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu
świętego,
tarcze błyskają, miecze — wśród kolumn czarnych
bazaltu —
wstają z grobów olbrzymy — szal rozpędzonych
rumaków
niesie ich w ogniach kłębiących przed gniewny
w piorunach Majestat.
Nagle śpiewy zamilkły — głucha rozwarła się
otchłań —
widać wśród ścian obślizgłych mgłą wirujące
jezioro.
I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królewna
w otchłań patrzy bezgwiezdną — w świątyni za-
gasłych jezioro.
Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bez-
dźwięcznym
i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro
i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym —
twarz Lucifera.

* * *

Oto mej duszy świątynia — z czarnych, jak mi-
łość, marmurów,
gdziem lud spiżowych posągów zaklął nad głę-
bią rozpaczy.
Niech wichher morski gra, niech strąca lwów —
Poskramiaczy
w płynny wulkanów żar — w ogniowy pałac
Ahurów.
Tu napowietrzny most z bolesnych krwawych
stygmatów
między górami na morzu, jakoby nici pajęczce —
i tu Cię będę niósł, jak chmura porwaną tęczę,
na ten najwyższy cypl — w zorzy polarnej dwóch
światów.
I Tobie oddam regiony, co w skalnych zboczach
mej duszy,
jak ametysty lśnią: sny prerye; sny jak miesiąc
w borze,
i tę ścieżynę modlitwy, którą szedł Chrystus raz
w mroku.
A dla mnie to bezbrzeżne kraterów gasnących
morze,
upiory światel, wieczność, której już nic nie po-
ruszy —
chyba ten Bóg — co przyszedł mię potępić —
w Twoim wzroku.

KAIN

Wyszła mi z boru — w złocie warkoczy
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy —
w błękitnych iskrach — w srebrnej przeźroczy —
nadksiężycowej wieszczka świątnicy...
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —
ach, — i zabrzęczał łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w łonie Arymana,
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda —
tak we mnie otchłań — gwiazdami przetkana
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —
ach, i zabrzęczał łańcuch mej ciemnicy.

Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,
zdradny labirynt, ni królewskie ramię —
miłość zwycięży wszystko — wszystko złamie —
ale nie miłość drugą do pasterza

Więc Śmierć przyzwałem — i śmierć odtąd żyje —
i wszechświat cały grobowcem przywarła —
— — — czuję mdły powiew — —
— — w oczeretach gnije — —
z tęsknoty — u nóg mych — umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos —
nad śniącą rzeką schyliły się drzewa —

wiatr cicho płacze — ptak mogilny śpiewa —
to los mój — los!...
głębinę tajną pruć —
milczenia głuche mącić —
jako straconą łódź
od brzegu się odtrącić —
mieć gwiazdy — gwiazdy rzucić —
i tylko piosnkę nucić —
to los mój — los!...

* * *

Magia mej duszy niechaj Cię wywoła
z zarzewia komet czy z mroku przepaści —
przyjdź — ustroimy w lotus nasze czoła
i gibkie ciała nasze nard namaści.

Pachną mi dziwnie Twoje złote włosy,
jak prześwieczone sennie kłosy.
Twych oczu lazur, jak górskie jeziora,
w których się pławi czarna sykomora.
A Twoje usta, pachnące jak róże —
chłodne — jak płomień zakłęty w marmurze.
W ogrodach piersi kwitnące jabłonie,
jakoby księżyc w mgieł srebrnych oponie.
Biodra toczone ze słoniowej kości,
jako indyjska świątynia miłości.

O przyjdź — na liściach zwiędłych piszę
ten sen mój obłąkany —
rzucam je w strumień łez moich wezbrany —
niechaj w anielskie odpłyną zacisze — —

Ale mi włócznieią swą miedzianą
potrząsas — i groźna jak mrok —
roździerasz serce moje —
czarną pianą
dysze mi toń — ja pieczar tych smok —
weź moje skarby i Twe zimne serce —
opasz — niech błyszczy!

Szmaragd Ci wspomni te zielone łąki,
po których szliśmy strojni w asfodele —
rubin — czyścowe jeziora rozłąki —
i miłość, którą oddałaś w kościele
innemu — a dyament — moje serce dumne,
stopione w ogniach i rzucone w trumnę.
Na czole Twoim płomień chryzolitów,
abyś widziała gwiazdy konające —
ortoklast zimny, smutny jak miesiące
zamrozi w oczach Twoich sen błękitów.

Ale ci jeszcze składam te szafiry
i perły jak chmury bezdomne,
i krwawej jaszmy obłąkane wiry —
na znak, że Ciebie nigdy nie zapomnę —
pierścień Ci włożę z mrocznych karbonatów,
bo się spotkamy — za progiem tych światów.

* * *

Kiedy Cię moje oplotą sny —
jak białe róże —
nie bój się kochać — ja — i ty
w nieba lazurze.
Ziemia, jak echo minionych dni,
grające w borze,
a nasze duchy wśród martwych pni
wieszają zorze.
Serce mi splatasz koroną gwiazd,
hymnem warkoczy —
podemną góry. wieżyce miast —
nademną — oczy.
Dziwnie się srebrzysz, aniele mój,
w tęczowem piórze —
fontanny szemrzą, gwiazd iskrzy rój —
woneją róże...



Jest serca kraj na modrej morza fali,
gdzie Centaur dzikiej poucza mądrości,
gdzie bór indyjskie rozwiesza wonności
i w wodospadach rzeka się kryształa.
Tam żyjesz Ty — i Bóg mi Cię zazdrości —
i weźmie Cię — gdy serce moje spali.

* * *

Błękitnym echem letniej żarzy,
szumem kwiecistych traw —
głęboko na dnie łśni i marzy
w czarze krateru staw.

Podziemnych duchów serce szklane
gra Bogu dziwną pieśń —
jak Anioł dumne, nieskalane
przez łązy, ni pleśń.

Tu chciałbym marzyć w noc gwiazdzistą
na czole mieć Twą dłoń —
i zejść przed jutrznią w uroczystą
głęboką zimną toń.

Lecz wiem, że wznosząc nad anioły
rajów Ci oddam moc —
sam w głuche muszę iść padoły
w głęboką zimną noc.



Na księżycu czarnym wiszę
patrzac w gwiazd gasnących ciszę.
W mroku dumnym i bezgłośnym
ze strzaskaną harfą snów
płynę — szukam jej —
nie odnajdę już.

INFERNO.

Wichry i dżdże — niebo od gromów rozdarte,
wężę błyskawic i wycie szatanów —
duch mój zgnieciony głębią Oceanów
szyderstwem kłuje swą zastygłą wartę.

— Ha, Belfegorze! doli twej zazdrosczę,
bo ogień chłonąc, jak ptak nieśmiertelny —
światów gasnących bard, książę udzielnny —
w Ławrach swych grzebiesz mar anielskich mo-
[szcze.

Skrzył fosforycznie, choć mróz lodowaty
ściął me żyły. I wyciągnął skrzydło
i pot uronił na żelazne kraty —
syknęły z bólu — i pękły. Straszydło
wszponia się we mnie swym wzrokiem bez powiek
i szepce: masz mnie — jam twój skryty człowiek.

ANANKE.

Gwiazdy wydały nademną sąd:

- wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd.
- Ty budowniku nadgwiezdnych wież
- będziesz się tułał, jak dziki zwierz,
- zapadnie każdy pod tobą ład —
- wśród ognia zmarzniesz — stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:

wam przeznaczono okrężny ruch,
mojej wolności dowodem błąd,
serce me dźwiga w głębinach ład.
Poszumy płaczą mogiłnych drzew,
lecz w barce życia płynie mój śpiew.
Ja budowniczy nadgwiezdnych miast
szydę z rozpacz gasnących gwiazd.

KALLYPSO.

Oh, brylantowe iskry na czarnym szafirze
niebiosów — oh, serca mojego łabędzie...
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,
a jego niema, nie będzie....
Lira mi pękła na grani ołtarza
gdybym chciała serce wypłakać swym śpiewem.
Na górach pali się wulkanów żarza,
jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,
paliły się oczy straszliwe:
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,
dumne, szalone, złe a razem tkliwe.
Raz — kiedy Centaur konał z mego noża —
(poznaję teraz — kara boża....)

Agralu! owoś pędził obłąkany
po kamienistych puszczech i uroczną pieśnią
zakłęś gwiazdy, Kocytu szatany,
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,
powieki mając kleszczami obcięte —
dni moje — jako trawy żółte....
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,
za miłość moją darząc tron z niebiosów —
lecz jam wołała wśród lilij i wrzosów
słuchać rapsodu na śpiżowej strunie:
noc — pożar — wyróżnione narody
i obłąkane widziadłem dziewice....

Leciały do mnie duchów korowody
za swą królowę biorąc — Osmętnicę;
więc czarodziejskie tworzyłam im raje —
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie groty gwiazdy się w jezio-
złociły, jak połamane w hieroglif miesiące — [rze
on — na samotnej skale, wychodzącej w morze
płakał — i słowa rzucał gorejące —
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce —
wnętrza zadrgały we mnie — a już w matce.
.... Płyn! do ojczyzny tęsknisz pewnie —
płyn!... nogi całowałam rzewnie.
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei
straszydła ścigać i lądy nieznane.
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,
jako w trujący blady kwiat nadziei.

O ty, co ziemne okrążasz padoły
samotny ogniu! w zagrobowej ciszy
siejący marzeń srebrnych asfodele —
oto ofiarne ci składam jemioły —
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,
że tak się zetli, jak serce — w popiele.

KORSARZ.

Żywiołem moim huragany wód.
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,
poity wonią mnie drobne kwiateczki
i wierzb otaczał pieszczotliwy chłód.
Migały rybek szybujące strzałki,
jak pierś kobieca świecił piasek miałki —
woda szeptała: baw się ze mną, baw...
Wtem usłyszałem nademną w purpurze
orły lecące piersią przeciw chmurze,
jak przeciw Persom para greckich naw.
I szął mnie porwał — i miecz zardzewiony
rzuciłem w serce kochanki wyśnionej —
i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.
Odtąd me serce nie zna, co jest trwoga
i mowy innej, nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram.
Topór do ręki. Wypłynąłem śmiało
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.
Nademną orły dwa. Ja człowiek — sam.



Tak jestem smętny, jak kurhan na stepie —
a tak samotny, jak wicher na morzu —
a tak zbłąkany, jak liść na bezdrożu —
a tak zwinięty, jak położ w czerepie.

Straszą mnie widma i tajemne zbrodnie,
śpiewają rajów skrzydlate Ahury —
gdybym rozedrzeć mógł na sercu chmury
rzuciłbym gwiazdy sercom bezpodobnie!

Gdybym ja nie był druid skamieniały,
bóg bez wieczności i król bez korony —
gdybym ja nie był ptak morski szalony —
gdybym ja nie był od męki zczerniały,
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile —
powiódłbym — na Termopile!





W zaklętym lesie, pełnym jaśni
błądzą głębokie cienie, pełne łez —
ach, serce moje drży od łez,
jak dziecię przerażone w baśni.
Na śniegu złote lśnią kaczeńce,
lilowy szafran, blady szczaw —
słońcu się kłonią: my straceńce,
lecz Ty nas w róży świetnej zbaw.
A słońce szydzi na lazurach:
powiedną róże, zmierzchną bzy —
lecz ja was pomszczę w ciemnych chmurach —
dobędę piorun z waszej łzy.



Nademną leci w szafir morza
obłok, pojony mlekiem gór —
nademną śpiewa ptaków chór —
motyl, kochanek lilij łoża...

A ja pod mrokiem łązy-kamienia
sączę swój ciemny jad, —
lecz śmiać się będę z przerażenia
tego, kto zerwie kwiat.



Rycz burzo! wichrze, potargaj te sznury,
w których mię dławi nędzny karzeł — ziemia —
i rzuć na przestwór, gdzie duch się oniemia
w kabalistyczny poemat natury.

Mroku podziemny! Twe głuche urwiska
wiodą mnie w grobów zapomnianych szpaler —
ja — Prometeusz przykuty do galer —
lękam się zimnych gwiazd urągowiska.

Ogień tajony serce moje kruszy,
jako lodozwał granitową skałę.

Pelion na Ossę! morza rozszalałe,
wulkany, słońca na zdobycie duszy —
i cóż posiadłem? kwiat z niebieskich pól —
cichy, bezkresny — niepojęty ból.

KRÓL W OSYAKU.

„Lew się ducha we mnie sroży
„i rzuca się i rwie ludzi
„wprzód, nim się rozum obudzi“.

Łuną rozpaczy zażegajac siola
zbiegłem, żywota nie chroniąc przed tużbą.
Innego nie chcę, prócz ciszy, kościoła,
fałszywcom nie chcę być swakiem, ni družbą —
niechaj nas morza przedziela i step —
w miejsce korony wdziałem wilczy łeb.

Polszcza... kochałem ja się w twoich rumieńcach,
którymi zorza wschodziła z za boru —
i w twoich złotych warkoczach i w żeńcach —
i w łyskawicach letniego wieczoru,
i w ryku żubrów, idących na spoj....
od szlochu pęknie pierś... Boh moj!

Przez ducha mgły i w zbroic chrzęście
widzę ten cudny gród — w sadach wiśniowych
i w złocie.

Tutaj zdobyłem cześć — i tu straciłem szczęście —
tu greckiem wino lał bogini mej — Tęsknocie —
tu Antygony cień ślepy mi przyzwał Mag —
i tu wśród ciemnych burz słuchałem dzikich sag.

Hej, przy księżycu srebrnemi podkowy
zmiałałem kowyl z družyną po stepie....

Hej, znawały mnie panięskie alkowy,
bo serca rubin pieśniami rozszczepię!
ja prosty rycerz — bard słońca i pól
więcej zdobyłem królestw, niżli — król.

Raz — osaczywszy połowieckie wieże
zsiadłem, rannego mając tabuńczyka —
a słońce krwawe już otwarło dzwierzę,
przez które dusza Bogu się wymyka;
a na kurhanie stary Bojan grał —
miedziane struny wieszczą pieśnią rwał.

I zmilkł. Ujrzałem olwijską kniaziównę
na koniu wcał leącą z Czarnomorza —
Stanęła, klęka. Oczy gwiazdom równe
wbija mi w serce, mówiąc: „ta krwi zorza —
„to moje władztwo! zgłiszczą — to mój dom!
„biegłam — monachów mając z nożami — lub srom.

Com odrzekł — nie wiem, bo chóry Eonów
już mnie objęły w grające pierścienie —
i blask poczułem, jak jeden z tych Tronów
na których gwiezdne oparł Bóg sklepienie.
Szliśmy — tęczami obryzgani ros
z kurhanów leciał dziwny — rajski głos.

Lecz któż, o Panie, zmierzył Twe krawędzie
i wieczność morza przelał do swej dłoni?

Któż wie co było — i któż wie, co będzie?
za spadającą gwiazdą któż pogoni?

Pani! jedyna moja — wszechświat w Tobie
poznałem, bom go ukochał przez Ciebie!
i jeśli teraz żyję smętny w grobie,
to z wiarą że się ocknę w Twojem sercu — w niebie.
Ach, gdym Cię złożył na marach otrutą —
bólami ściętą twarz — źrenice szklane —
tom ja przysięgnął taką pomstę lutą,
jak Duch — co pisał ogniem: Thekel-Manel

Przez nocy tysiąc szukałem zbrodniarza,
w gusła zabrnąłem i w czarne zakłęcia —
Szatan objawił: zbrodniarz u ołtarza —
— służy mnie — ale ma wygląd jagnięcia —
— służy mnie — ale go oddam bez żalu —
— ażebyś poznał bratyma w szakału.

— Tyś go paizem swym zasłaniał w sieczy —
— niejedna tobie zań przylgnęła rana —
— ale jest zdrady pełen duch człowieczy,
— gorszej — niż ciało paląca toffana.
— Idź w grób — i legnij pod ciemnymi jodły,
— wszystkie cię gwiazdy prócz jednej — zawiodły.

— I tę jedyną — Tobie zadmuchnięto.
— Ale masz w sobie, czego nikt nie zżarzy:
— Prometeiczny ogień — duchów święto —
— w zamurowanym lochu blask witraży...
Coś mówił jeszcze — koń mój zdębioną trwogą --
szedł jakiś żebrak lichy wiejską drogą.

Rozsiekleń. Z świstem lecąc przez mokradła,
deptałem węże jako srebrne struny —
a z borów na mnie leciały widziadła
i twarz zielona z nadpróchniałej truny —
wtem kościół. Z koniem wjechałem do nawy,
lud śpiewał. Chrystus patrzył na mnie łzawy.

„Nie będę Tobie służył, Jezu miły,
„boś nie jest Bogiem gwiazd ani ananki“.
Na wieży dzwony same rozdzwoniły
i same gasnąć poczęły kaganki —
on — słońce krzyżma wzniósł — lecz patrzył
już leżał w krwi... [groźno —

Ja król — ja sędzia — archanioł sumienia —
zbirem stanąłem przed lico ojczyzny.
Czemuż w mem sercu nie dotknęła blizny,
którą korona mi wryła cierpienia —
czemuż na gwiazd mych nie patrzy agonię —
krzyżową mękę moją: rex poloniae!

Jeśli niewinny — niebo mu otwarłem,
sam żyjąc w piekle miłości straconej,
jeśli męczennik — jak lew go rozdarłem,
ciemnym nieszczęścia grotem przebodzony —
bo huczy we mnie tak ogromny dzwon,
że gdy uderzy — to aż w Boga tron.

Kto tu? znów przyszedł... oczyma przebija —
szepce — tak cichy rozpacznie i blady
„Jam święty — zbawił mię Chrystus Maryja“ —
precz maro! szatan cię wysłał na zwiady —
któż wie cokolwiek? dusza ciemny bór —
dusi mię — słońca! — wieków chór...

Jak cicho... w małym ogródku przy celi —
czerwone maki i modre baldaszki
i te dziewanny, jak w złocie anieli
i migocące lazuruowe ważki...
Czy z mazowieckich jezior wy? czy na jej kurhanie
gra pieśniarz? czy w borach tam słyszeć szlochanie?

...I odleciały!... a jam ryknął płaczem —
gardzą — nieszczęścia królem i tułaczem.
Ojczyzno! mych krwawiących kości
nie złożę w Tobie — bobym Piotrowinem
świadczyl, wbrew ducha miłości —
żeś mi macochą była, choć ja — synem.

LAMENTACYE.

Szumi wicher — płacze, w gałęziach jodłowych —
dokądże mnie wiodą bogunki żałobne?

— Poprzez góry, morza — przez wulkanów jamy
powiedziem braciszka na trójsen głęboki.

W pierwszym śnie on wyśni lico ukochanej
i będzie z nią płynął po złotych jeziorach;

a w drugim śnie bory, pałace wysokie,
miesiące czerwone i serce Chrystusa;

a w trzecim: głębokie groty lazurowe
i gwiazdy grające — i że jest — szczęśliwy!

O siostry żałobne — czemuż mię niesiecie
w zimne kurytarze nad stojącą wodą?

Ale nie odrzekły — twarz mi zakrywają
i grają i łkają na czarownym flecie.

BAŚŃ.

Śpią wierzchołki gór
w fioletowej mgle —
tajemniczy bór
ukołysał mnie —
i przytulił mnie —
usynowił mnie —
i do siedmiu cór
powiodł w białej mgle.
Błyszczący zamek szklanny
na czarnym ostrowie —
a kwitną dziewanny
i maków pąsowie...

Na bawolim zagrał rogu siwy groźny Bór —
wypłynęło na jezioro siedm królewskich cór.
Ta Bez serca, jako hiacynt, jak hiacynt różowy,
a Z węzami — jak lilija — lilija anielska;
nad Umarłą szybowwały krogulce i sowy,
a Zakłętą owionęły mórz głębokich zielska.
Dumna rozpacz — na harfie lazurowej grała,
Kwiat niewoli — łańcuchy do gwiazd przykuwała,
a Nieznaną — tęczowe kryją mi welony
i jak pierścień Saturna, grają złote dzwony.

Do łodzi mię proszą na bezchwiejne tonie —
i kwiatem paproci operlają skronie —
i płyną wśród skał pod mostem kamiennym —
idzie pacholę z krzyżem promiennym.

NOCE POLARNE.

„Oto nas dwoje na ogromnej pustyni,
więc nas Bóg pewnie słucha i na nas
patrzy; a jeśli o rzeczy dobre prosić go
będziemy to nie opuści nas“.

„I dziwił się Anelli, że była spokojną
o przyszłość, popełniwszy niegdyś zbro-
dnię wielką, a nawet krwią mając zma-
zane ręce“.

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu.
Noc cicha, błękitna mimo chmur.
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu —
wśród gór.
Noc cicha — mimo chmur — mimo zawiei.
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,
ale z niebiosów strącony.
Apollo — Helios — Agni —
więcej ma duszo — nie pragnij.
Noc cicha, twórcza — borów szumy —
nad morzem księżyc skrzy —
w głębinie widzę tury
i wieże trzy.
Na czarnej wieży biją dzwony —
to człowiek pogrzebiony.
Na purpurowej groźne straże —
tam przeznaczenie każe.
W trzeciej — co zowie się królewska —
lampa niebieska —
to Ty!



W mem sercu baśni o jutrzence
i fantastyczne kwiaty szronu;
w mem sercu jakby echo dzwonu;
w mem sercu zakrwawione ręce
grają na strunach miesiąca
odwieczny ciemny
hymn,
Schodzę w labirynt podziemny —
u stóp mych morze się rozrąca.

GŁĘBINY DUCH.

W żelaznych trumnach króle Tatry.
Noc — wicher i warczenie chmur.
Noc — głębia i błyskanie watry.
Z topieli pełźnie okrwawiony Mór.

Na głębię! na głębię!
na serce morza pośród gór —
wśród skał lodowo-śnieżnych
wirują myśli jastrzębie —
duch rwie się do bezbrzeżnych
krain.

Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain —
olbrzymów pieśń — umarłych bogów dramę —
olbrzymów pieśń — Wöluspa i Szachname.

Wichry! śnieżyce! mych szałów tabuny!
przepaście! bory! słuchacze mych dum!
w zatorach zemsty law kipiących szum —
serc potrzaskanych tajemnicze runy —
księżyce, gwiazdy — me bracia — me struny!

Azalim skald? posiadm dar cierpienia.
Azalim król? któż większe ma przestworza?
tak Atlantyda rzucona w głąb morza
tysiącem kolumn błyszczy się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,
w płomieniach zorzy lodowe katedry,

ryk mastodontów, paroście i cedry,
harf złotośpiewnych mistyczne peany
i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,
snuje me serce czarodziejską przęśl —
fiołkowy obłok u stóp mych się wełni —
a jezior szklanych zatopiona gęśl
gra wizye gwiazd —

— ja z uchylonej trumny
słucham — a wokół się wałą kolumny —
i ziemia drży podemną — i drży serce moje,
jak posąg, w miażdżonej świątyni —
a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,
pytając mię o znak: śmierć na pustyni!
Nad górą świata, nad głębiami szczytów,
słyszę jęk matki, co mi serce rwie —
rzucam w jej łono pył aerolitów —
rzuciłbym słońce — lecz się łzami mgłę.

Z czarnych kryształów mój pałac — w gryfy lemu-
ry rżnięty —

gwiazdy przez witraż świecą zamarznięty.
Perły posadzką, w koralach namioty —
huczą nademną gdzieś przeznaczeń młoty.
Myśl moja rzeźbi posągowe mary
[na Jowiszowem czole stygmat kary].

Po salach błędę jako lew skrzydlaty,
[echem grobowym wtórzą kazamaty].
W melodyach ciszy nie zadrga zasłona
[w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona].
Mrok zimny pluszcze w spiżowe podwoje
[gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje].

Zgrzytnęły dźwierze — pleśń i katakumba —
pochodnia krwawi napis: in haec tumba.
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa — |
w trumnie z ołowiu głos żałobny śpiewa.
Chyłkiem się wije cień zamaskowany —
idę rozpacznie do ostatniej ściany.
Dotknąłem gwoźdźcia — nisze się ozwały —
padłem na progu, jak człowiek umarły.
Nieznana ręka podjęła mię z prochu —
widzę grób — lampę konającą w lochu.
Na stopniach klękam sarkofagu —
od blasków się żrenica mruży —
jak dwa płomyki białej róży
świecą dwie ręce zapalone —
dwie żywe ręce — jak przy Magu —
me serce żywcem pogrzebione.
I zaszlochały łzy w głębinie,
zamigotały skrzydła zmięte —
aniołów grają chóry święte —
w różanych widzę mgłach świątynię —

ale me serce już pęknięte —
już go tym rajem nie upoję —
anioły lecą ze mną w boje.
Precz! — i wydarłem złote miecze —
od przepaści moich progów
wara wam — i wara Bogu!
oto me serce człowiecze —
rubinowa tajemnica —
oto je rzucam w odmęty!

Jak czarna lecę błyskawica,
nad przepaściami słysząc me tętenty.
A za mną śpiewa borów chór
i łkają dzwony zatopionych miast —
krwawi się serce morza pośród gór —
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd —
hurra — tytany! w ręku piorun siny —
ten świat roztrącić — w głębiny! w głębiny!



NOKTURN.

Las płaczących brzóz
śniegiem osypany,
pościnał mi mróz
moje tulipany.
Leży u mych stóp
konająca mewa —
patrzą na jej trup
zamyślane drzewa.
Śniegiem zmywam krew,
lecz jej nic nie zgłuszy —
słyszę dziwny śpiew
w czarnym zamku duszy.

UMARŁY ŚWIAT.

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,
zarosły w tarnię, bluszcz i dziewięciornik —
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,
i pójdę z wami w śpiewne kurytarze —
podziemny znicz i piorun wam ukażę.

Królestwo moje na miedzianej turni
nad też doliną w gradach i obłoku;
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,
kołyszac włócznie zielone w otoku —
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,
białe pustynne jak sybirski cmentarz —
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,
a choćbyś z pułkiem szedł, jak regimentarz,
widząc toń zimną i martwą jeziora,
poczujesz nagle w sercu szpon upióra.

Dni moje przeszły, jak cień — i nic w górze —
o Chryste — i Tyś minął — jestem dumny,
widząc zmierzch bogów — serce mam w marmurze,
a me tęsknoty zwały się w kolumny
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszcza —
z Walhalli mojej dymią mrok i zgliszcza.

Zwano mię Chrobry. Stalowe koncerze
biły jak hajnał w mego ducha dzwony,
mój róg na puszczech zwoływał rycerze
i rzewne w gajach straszył dziwożony,
gdym wiódł w uroczne rzek leśnych zakręty
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy
i głąz otulił, jak giezło grobowe.
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,
kiedy się w tęczach ukazywał Prowe
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady —
pod rosochatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądzą nad wybrzeżem
wsluchany w pomruk wilgotnych kamieni.
Mój róg — bez echa... Cisza mi pacierzem
była, a dziś już me serce rumieni.
Gram tryumf — wichry mi łka przez szczeliny —
gram wieszczby — miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wichru i słońcu czarnemu,
które już złotych nie wyda owocy,
gram, — a hymnowi niewyśpiewanemu
wtórują cienie nadgwiazdzistej Mocy...
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary
pałę: miłości, nadziei, wiary...

WIDMA.

Płyną z mogił duchy białe,
jak męczonych ofiar dym —
i swe szpony złodowiałe
zatapiają w sercu mym.

I powstaje niepożyta
rozoranej ziemi moc —
wicher świszczę, wicher zgrzyta,
to upiorów sądna noc.

Kto jesteście — biali króle —
co szeptacie w sercu mem?
wyją bomby, świszczą kule —
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!
szubienica skrzypi i powiewa —
kto obróci w mojem sercu miecz —
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha — coś tętni — karawan i grób —
ha, to jest — sędziego tron —
widzę — siedzi w gwiazdach On —
krwią bez głowy ściekający trup.
A dokoła groźny stanął huf —
zamarznięty na bezdrożach lud —
lśnią na barkach czarne pióra sów —
a na hełmach ich gwiazdy — jak cud.

I ugiąłem przed nimi kolano —
i swą głowę złożyłem na pień —
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:
czy miłością i ciebie zbłąkano?

Ja odrzekłem: wyleję swą krew
za ten jeden z mego serca śpiew —
za ten jeden z ręki Bożej cud —
za bijący w niebiosa grom — lud!

Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech —
i na koniu poleciałem wcwał —
a z pod kopyt rozpryskiwał grzech —
a na trąbie grał śpiżowej — Szał.

I nie żądam już więcej aniołów —
nie podaję już siebie na zgon —
czuję — leci do mych oczodołów —
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia wcwał
i przelatam żywe groby wskok —
a na trąbie gra śpiżowej Szał —
a gwiazdami osypuje — Mrok.

„Jzali nad umarłemi cuda
czynić będziesz?

„Izali kto w grobie opowie
miłość Twoją i prawdę Two-
ją — w ziemi zapomnienia“?



Duch mój zamieszkał wyludnione miasta
i widmem nędzy przepala swe oczy —
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,
jak pogrzeb, wynoszący trędowatych z miasta.

Biją mi głucho popękane dzwony
i anioł ciemny prowadzi za sobą —
i jak biczownik, okryty żałobą,
płaczę — a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,
buduję sobie dół — i nagi —
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

ZAMEK DUSZY.

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!
wszak władcą grobów jestem i pustyni —
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę
przed cieniem cienia — i smutek mię czyni
bezwładnym, jako w krach zamarzłe morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,
gdzie moje tygry wyściełam ajerem —
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy
i miód wyniosę przedni — sercem szczerem —
sam jestem — Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzę gromnice nad umarłym ciałem
[z księgi mię żywych raczyłeś wymazać] —
i obdarzywszy czarodziejstwa szalem —
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać
i jako harfą być — pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce
na okręt życia-ś dał — w puszcze Pandory
i serce moje — jak gwiazdzistą procę,
rozwichrasz duchem, co się rwie w przestwory,
a straż mi dierząż głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie
gość mój tajemny i więzień nieznany —
czasem, jak Helios, gra hymny słonecznie,

a czasem jęcząc jak żebrak złamany,
tuli się do nóg moich — niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez — on dzikim śmiechem
wstrząsa kamienny sklep — i aż w milczeniu
skarg potępionych napełnia mię echem —
a twarzy jego nie widać w płomieniu —
a na Oliwnej górze zwał go Chrystus — grzechem.

I teraz czuję — siedzi za mą głową
Archanioł senny, co na krańcach ziemi
rozpostarł skrzydła i baśń lazuruową
gra na organach palcami srebrnymi —
— — Miłość —
— i drugie niezgłębione słowo:
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać — nie będę.
Niech serce leży w zimnej bazylice
osnute w marzeń królewską legendę
i w proch — dopóki zaszumią orlice
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędę!

wszystko! i Ciebie czarny Polifemie,
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem — —
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,
zarosło lilią i błękitnym ślazem —
aż buchnie — i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnóża śni w jodeł tęsknocie,
jako słowiki — gdy osiadą groby.
Serce me tętni w głuchym grzmocie
i zasłuchane w płacz kamiennej Nioby,
gotowe bluźnić, że więdną stokrocie.

Niech więdną — kwiaty rozstrzępione morzem,
niechaj się więzień szalony uśmierca,
biegnąc puszczy wolnych lodowem bezdrożem —
niechaj me serce pęknie — lecz z Twojego serca
dobędę także jęk — tym ostrym nożem — —

Ona umarła — i nigdy nie wstanie —
Ona zaklęta — i nikt jej nie zbudzi —
rzuciłeś w zimny loch — na obłąkanie
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszając Judasza cekiny i Piłatową
sprawiedliwość Boga...

— — — — — Ty opuszczony
Starcze — błądasz się w zamieć zimową,
a nicość bije w swoje czarne dzwony,
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

I tu przychodzisz — Twórco przeznaczenia —
[jak mnich wyklęty — aż na krańcach wioski —

do samotnego nędzarza — wśród cienia
żebrząc o węglik — w imię męki Boskiej...]

— — — — —
odszedł, nademną zwały się sklepienia —

— — — — —
Mroki, pochłońcie mię! wy mię zatopcie, głębiny!

— — — — —
On nad urwiskiem, osypany szronem
gwiazd — w zakrwawionem
przestworzu ... O, przebaczą nam winy,
jako my Tobie — błogosławim dzwonem
umarłych —

— — mający umrzeć tej godziny.

~~~~~  
Aniołowie grają hymn — serce moje płacze —  
Aniołowie idą w dal — serce me przyklęka, —  
i zostałem sam — gdzie grobowca pleśń —  
słońca nigdy już — ni gwiazd nie zobaczę —  
a prowadzi mię jakaś mściwa ręka —  
a prowadzi mię — wiekuisty żal.

## MSZA ŻAŁOBNA.

Idę nad brzegiem zamarzłego morza  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —  
wydęte — głuche — lodowe bezdroża  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —  
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg —  
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

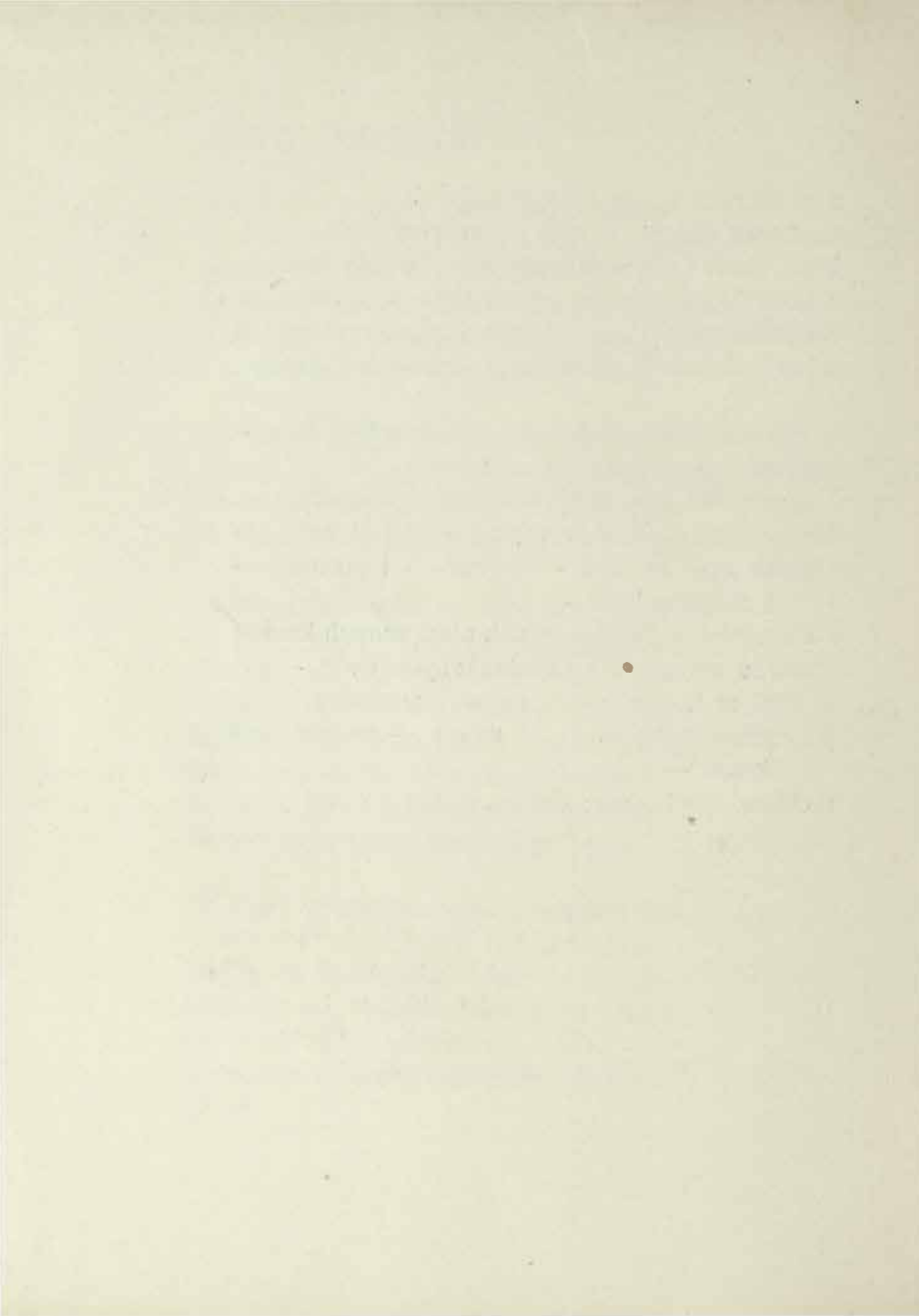
Tu skały groźne — tam oślizgłe jary —  
klębią się — wyją — na powietrzu mary;  
wody rzegocą głucho pod stopami —  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami].

Ja niegdyś Rogier — król normanów —  
z pychy sławiony i czarnego męstwa —  
wielem dokonał przy woli szatanów,  
wieże na gwiazdach budując i księstwa —  
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,  
ale z mej duszy któż mię wyratuje?  
słyszę w głębinach niepojęte drżenie —  
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask —  
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.  
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu —  
wściekły mię wichur odtrąca od progu;  
ale przez okno widzę złoty tron —  
w światłach tęczy mi lecący szron —

a w tęczach widzę rozśpiewany chór —  
na tronie rycerz — mój pośmiertny wtór.  
Włos czarny mu w połowie zakrył trupa twarz —  
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.  
Na harfie niemej gra — szatański zawtórzył śmiech  
tej męce. Rzekłem: pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród łkań —  
rzekłem: rycerzu, ty się zorzą stań.  
Tysiące nad nim złotych rozblysnęło piór,  
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.  
Drzewa szły za nim — i krze — i ptastwo —  
i mogilny głąz —  
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras —  
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron —  
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.  
[O czarna męko moja, o morze — wyjące pod  
krami —!...]  
rzekłem, odchodząc: duchy, pokój z wami.



## JUŻ ŚWIT.

„Krzyż tedy zawdy nagotowany  
jest i wszędzie cię czeka”.

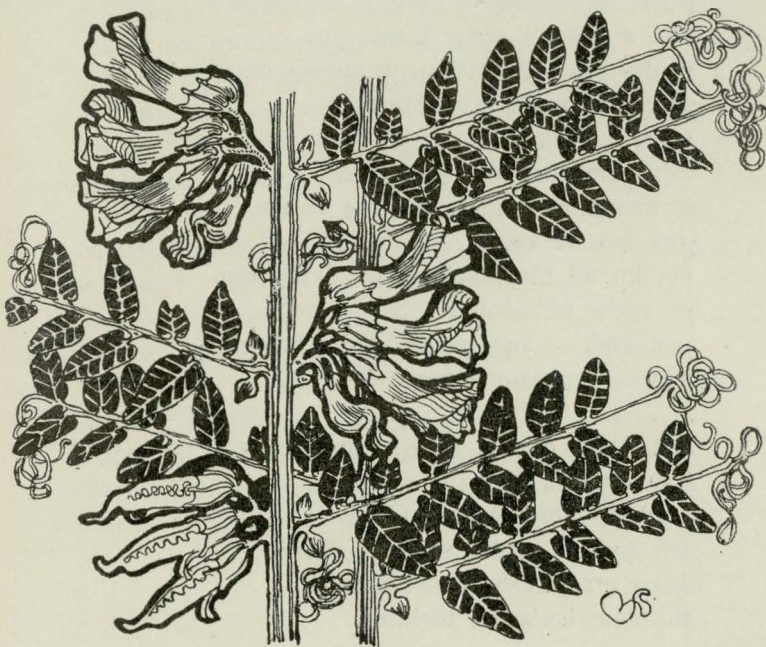
„Nie możesz go się uchronić, do-  
kądkolwiek ucieczesz, bo gdzie-  
byśkolwiek poszedł, samego sie-  
bie z sobą nosisz, a samego siebie  
zawdy znajdziesz”.

„A jakoż ty inszej drogi szukasz,  
mimo tej królewskiej drogi, która  
jest drogą krzyża świętego?”.

Nieznany.

„I obejrzał się duch jasny na wo-  
łanie dziecka i powracał leniwo  
po złotej fali, wlekąc po niej końce  
skrzydeł obwisłych ze smutku”.

Anh.



Już świt... Purpury są na niebie.  
Już świt... Wciąż nocne straszą mary.  
Sen to? czy zjaw? czy jakie czary?  
dusza mogiłę własną grzebie.  
Dusza ma blada z przerażenia,  
jako te zimne mgły na polu,  
dusza się lęka swego cienia —  
ten cień — czerwony jest od bólu.  
Ptaki się budzą — lecz ja słyszę —  
coś w mojem sercu łzami rosi —  
w dół się przechylam, w wielką ciszę —  
serce się moje w dal unosi —  
serce się moje w dal wydiera —  
i już się stroi w kij pątniczy,  
w kamienną czarkę łyzy swe zbiera,  
gdy będzie konać — Bóg policzy.  
[Tylko mi nie płacz — nie łam dłoni —  
ze snów otrząśnij się złowrogich —  
jest coś, co nas przed zgubą broni —  
nas — i naszemu sercu drogich].

.....  
Już Anioł chodzi między mgłami  
i je owiewa skrzydły swemi  
i tak uświęca, że nie plami  
ich pył, ni ciężar smętnej ziemi.  
Jako przejrzyste senne morze  
fioletem lśniące i błękitem

falują mgły te po przestworze  
srebrzysto-jasnym, złotolitem.  
Nagle się mienia na różowo,  
jakby od szczęścia zapłonione —  
tak przenajświętsza Cię Królowo,  
maluje serce rozmodlone:  
w złoto-zielonej mgieł obręczy  
ognista róża lśni szkarłatem,  
rozwiewa skrzydła ponad światem —  
raczej na światów gdzieś przełęcz.  
Drzewa jak wyspy koralowe  
zaczarowane, niepojęte —  
obłoki, jak kadzidło święte,  
czerwone wewnątrz i lilowe.

---

Słuchać za szybą tuż brzęczenie —  
to motyl rwie się do swobody —  
leć — i poleciał na ogrody —  
leć — i nieś słońcu pozdrowienie.

Słońce! Ty jesteś ziemi królem —  
Boże! Ty jesteś świata słońcem —  
Duszo! Ty jesteś bóstwa gońcem —  
Serce! Ty jedno — wiecznym bólem.

\* \* \*

Płyną ciche, srebrne łzy  
i fioletów płynie żal  
w nieskończoną ciemną dal —  
pachną zwiędłe bzy —  
to Ty, duszo? Ty!

W chmurach leci czarny ptak,  
niesie w szponach krwawy plon —  
— Czy to z Twoich dumnych łon  
— wyrwany ten znak?  
Tak, ma duszo, tak.  
— Tyś mię zaklął w tęczy snów  
— do tych szarych zimnych mglic —  
— co masz mówić — prędko mów —  
— łzy Ci płyną z lic —  
Nic, ma duszo, nic.



Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]

Bądź zdrowa! [lecą liście z drzewa...]

Bądź zdrowa! [miłość jest jak zgon...]

Bądź zdrowa! [wiatr złowrogi śpiewa...]

— *Już nigdy!* —

Rwie serce Twój płacz!

— *Wydarł się z piersi niespodzianie,*

— *żegnam Cię — trzeba — i Ty Boże racz —*

— *litości!...* — —

W konie!... Chryste Panie.

## PRZED BURZĄ.

Tak... więc mi radzisz jedno — zapomnienie —  
i przyjaźń dajesz miłosiernej siostry...

Wiem — obowiązek, przysięga, sumienie —  
wiem — i nie żądam — wolę ja nóż ostry,  
niżli łagodne czyścowe płomienie.

Już późno... wróćmy. O, jak zmienne, Lenko,  
pogody świata — wiatr chmurzyska goni  
i pędzi prosto — patrz — w Twoje okienko  
podniebne, skryte w hiacynty i bluszcze —  
i tam łzy drobne, rzęsiste uroni.

Czy wiesz? gdy drżący wichur w szyby pluszcze  
mam dziwną pewność i dziwną obawę,  
że tak sam jeden będę w dni szarawe  
umierał... Nie myśl, że straszyć chcę zgonem —  
poję się życiem, jak faun winogronem.

Otóż i dom Twój. Deszcz okrutny siecze.  
Wszelka tragedia swą banalność wlecze.

Milczysz? wciąż milczysz... i oczy masz wbite  
w szorstkie, zdeptane, brukowe kamienie —  
ja wiem — tam czytasz napisy wyryte —  
ja zgadnę:

„depce po nas przeznaczenie“...

Mej duszy osnowa,  
którą ci składam na wieczność:  
był ból i była konieczność  
i Kain i grzech i Jehowa

i ducha śmiertelny głód —  
a teraz wolność — i cud.  
Widzisz bezgrzmotne błyskania?  
piorun się w tej chmurze chowa.  
Z płomiennej róży kochania  
kto się skałą nie narodzi —  
zginie w powodzi.  
Śmiejesz się smutno — ciemne moje słowa...  
trzeba zwyciężać... zwyciężać... bądź zdrowa.

## ZOFIA CASANOVA (z hiszp.) SKARGI.

Pod krzyżem zgięta — w mroku rozpaczy  
na ostrych głazach dusza się krwawi  
i swą Golgotę krwią serca znaczy...  
czy już z tej męki nic nie wybawi?  
Anioł, co strzeże przeznaczeń dróg —  
— Tak, rzecze — Bóg!

Cios mnie oślepił, zgubiłam drogę,  
rana zalewa wciąż oczy moje —  
pośród ciemności kroczyć nie mogę —  
i brak mi wsparcia — i tak się boję —  
co robić, Panie? drzę, jako liść —  
— Z miłością — iść.

Czyliż podobna wlec swoje życie  
z okropną wizją ciągłej niedoli?  
gadzinę myśli zatruwać skrycie  
i wiecznie milczeć o tem, co boli —  
gdy w uszach moich bez końca brzmi  
marność mych dni...

Tak więc — wśród duszy osamotnienia,  
gdzie każde tchnienie goryczą dysze —  
jakiż, o Panie, dasz cud zbawienia,  
aby się burza zmieniła w ciszę  
i przestał jęczeć rozbity dzwon?  
— Jedynie... zgon.

## OGIEŃ.

Samotny siedzę przy kominka blasku,  
na ścianach drgają fantastyczne mary —  
z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku  
litanii słucham dusz — w łunach Ofiary.

Powoli smutek objął serce sennie,  
jak pajak muchę, w szarą swoją przędzę;  
smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,  
a tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.

Łuczywo gaśnie — pokrwawione ściany  
snują mi szeptem dziwne opowieści  
„szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznany“ —  
a serce moje w okna mi szeleści.

Oh, zimno — czarno — źle —  
wicher na polu dmie —  
weź ono drzewko zmarznięte,  
rzuć je do ognia — niech zgorze —  
mój Boże!  
a serce moje uczyni równie święte.

On do mnie pisał list — mój synuś mały!  
patrzac się w księżyc — na szrężodze szyby  
pisał mi rączką, że już nadleciały  
aniołki — Pan Jezus przyjdzie — łowią ryby —  
złote lśnią gwiazdki...

— niech mój Tatuś wraca —  
Mama jest chora — Tatuś caca —  
mój Tatuś dusia...

Lecz pewno wstrzymały  
chmury ten list, lub Anioł biały —  
bo mi się nie wdarł promień w stalagmity  
i nie oświetlił groty, łzami szumnej  
i nie przypomniał, że są gdzieś błękity —  
i Bóg — i w mojem sercu dwie Jego kolumny.

Raduj się duszo moja w Panu,  
rozbłyśnij, jak zorza, w purpurze  
i zamek słońcu na strzelistej górze  
wybuduj — w dal od czarnego тумanu.  
Choćbyś utracił wszechświat — niestracone  
nic — bo masz dwa serca przelśnione.  
i na tych skrzydłach wylecisz wśród pieśni.

Tobie syneczku, — pisze Tatuś dusia,  
że wróci — weźmie na rączki Jarusia  
i będzie z Tobą zbierał fijołeczki  
i będzie nucił piosneczki

o kwiatku, co się nie rozwinął wcześniej —  
— i Mama już płakać nie będzie...

Ale Cień groźny idzie za mną wszędzie  
i nie wiem, kiedy mię wyzwoli  
z tych mroków — Bóg.



Kiedy odejdę w dal  
zostanie po mnie żal —  
daremny będzie żal,  
gdy płynąć muszę w dal.

Lecz tak się łączy żal  
z moją tęsknotą w dal —  
że patrzę w moją dal —  
jako w bezbrzeżny żal.

## SAMOBÓJCA.

Biją w mą czaszkę, jak w dzwon, głuche grzmoty  
i krwawa ręka pisze mi przekleństwo.

Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo  
i porzuciłem raj i zeszedłem w czarne groty.

I płynę w mrok — i wiem, że oto zgasnę,  
jako pęknięte słońce. W imię Ojca, Syna!  
mam w sercu głąz, a tu głębina —  
jam tułacz — ale będę miał królestwo własne.

Ta lufa zimna — lecz ogień gorący —  
dobry to ogień, co ucisza serce —  
na górach wschodzi blask błogosławiący  
me wrogi i płaszcza królewskiego ździerce.

Jako pelikan — krwi mojej żywicią  
karmiłem — nicość! — a dzieci me z głodu  
umarły — a moja Matka niewolnicą  
obraca w żarnach krew i łyzy narodu.

Wezmę mój pług — ja Piastów pogrobowiec —  
ja dumny kneź — zaoram ziemię czarną —  
i będą iskry iść — jak złote ziarno.  
— A na Łomnicy — strzaskam z porfiru gro-  
i wyjmę moje serce... [bowiec

## DUSZA W CZYŚCU.

Umarłych ceniom i w gwiezdne kurhany,  
składałam tę urnę przetlonych pamiątek.  
jakoby ciała umarłych dzieciątek.  
Bo duch mój z ziemskiej jasności wygnany  
wstecz się ogląda na rodzinne łany  
i nim go śnieżne pochłoną zamieci  
do chat się tuli, gdzie łuczyna świeci.

W umarłych święto, w jęki niepowrotne,  
serce się moje nie czuje samotne.

Ach, pamiętam knieje, szumiące dokoła,  
świegot ptastwa, ryk zwierza i dymiące sioła —  
wonie traw pokoszonych i białe bociany,  
lejące gdzieś aż z Indyów na mój dach żerdziany.

Dziś — pół świata zbłądziwszy na smętnem błą-  
kaniu —

Tobie, coś moją młodość widziała w zaraniu —  
Lipo cmentarna! Xieni pszczół i roju  
duszynek, co już doznały wiecznego spokoju —  
pod cieniem Twoim, pod Twoją obroną  
chciałbym złożyć mą duszę, jak falę znużoną  
i lśnić w Twoich konarach zbłękitnionym nie-  
bem —

a męką moją, jak czarnym podzielić się chlebem  
z oną Królową, co była duchów żywicielka —  
a za Chrystusem zesła w otchłań...  
I teraz Cień jej błąka się w wichrowe noce,

a w oczach wypalonych szręzoga migoce  
i jasność wielka.

Chciałbym pługiem rozorać krwawe sarkofagi  
i z płomieniem — w królewski zejść grób —  
i w kryształny grać dzwon — i wziąć na ramiona  
i nieść Bogu, aż oczy odemknie przelśniona  
i zorzami rozbłyśnie jej trup —  
i pokłonią się króle i myrrhę przyniosą jej magi  
i przyjdzie Oblubieniec —  
ze zbóż jasnych da wieniec —  
a śmierć, jak suchy liść  
odtrąci z Jej łona —  
i wstanie zbłękitniona  
i będzie ku nam iść.

Lecz za winy własne lub mojego rodu  
na niwach spustoszonych umierając z głodu,  
u źródeł jadem strutych konając z pragnienia,  
to się spalam w pożarach, to marznę wśród cie-  
nia —  
w rozpękłych górach lawy księżycy martwego.

Idzie wiejskie pacholę przed Maryi ołtarze —  
niech Cię, moja dziecino, pychą Bóg nie każe —  
i niech Cię odtąd Aniołowie strzegą.

Tu znamiona  
światów obu:  
Ciemność kona,  
Anioł globu  
wchodzi z grobu.

Już kry pękają w czarnej wodzie,  
róże mistyczne w mym ogrodzie,  
róże — gwiazdy —  
w sercu mem dźwięczy chór aniołów,  
w sercu się kruszy rdza i ołów —

miej łzy! miej łzy!  
Z ofiarnych czas  
dymi się krew —  
ach, Ojcie nasz,  
słyszysz ten śpiew?  
Przez mroków łan  
wrzyna się pług —  
z czerwonych pian  
ognisty Bóg.  
I runął grom  
w mogilny tyn  
i zadrżał dom —  
wstał Boży Syn.  
Na tęczach łak  
lilije w krąg —  
na głębiach mórz  
królestwo zórz...

Ziemia się wznosi  
jak wonna tuja  
w niebiosach buja —  
skrzydła me rosi  
tez Alleluja...

*Niewiasta klęcząca:*

Czemu duchy płaczą,  
błądząc pod jodłami?  
niebiosa obaczą,  
Boga z aniołami —  
Alleluja...

*Śmierć z kosą:*

Postawił mię Pan  
na szmaragdzie łak  
i do jasnych wód  
wiedzie mój lud —  
Alleluja...



## IN LOCO TORMENTORUM.

Vivo sin vivir en mí...  
Żyję — nie żyjąc już w so-  
bie, na życie aniołów spozie-  
ram, a w mroku, w rozpacz  
umieram.

## MORIETUR STELLA.

Godzina moja się zbliża  
i otaczają ciemności —  
już wyschły źródła miłości  
i w płomiennej męce krzyża  
serce wciąż głębiej się zniża,  
wciąż głębiej w nim rany roździeram —  
i żyję, by czuć, że umieram.

Na fali czystym błękanie  
łódź moja płynie w wygnanie —  
i widzę zorzy świtanie —  
i widzę loch mój w granicie —  
oh, ręce moje otnijcie,  
gdyż bramę Grozy rozwieram —  
On rzekł mi: ja w Tobie — umieram.

Nademną złote łabędzie  
rozbłękitniają się w hymny —  
a w głębi widzę gad zimny,  
i oczy krwawe — w obłędzie —  
i ktoś mi szeptem: — ja wszędzie  
za twojem sercem się wdzieram —  
ja mrok — ja śmierć — ja Bóg — nie umieram.

O wy, kratery wulkanów,  
zamarzłym ogniem zionące —  
o, moje róże więdące,

wśród czarnej mgły oceanów —  
o niedolo mych peanów,  
w których się Boga wypieram,  
a stopy zimne całując, umieram.

Słowiku, co ożywiasz gaje  
w pustyniach mojego łona —  
ach, jakże serce me kona  
ach, jakiej męki doznaję —  
paląc w płomieniach swe raje —  
na lichej kolumnie się wspieram —  
z nią padam — i łkam — i umieram.

Z Twych rąk mi płyną ulżenia,  
gdy krwią swą rosisz me lico —  
lecz doli mej tajemnicą,  
zamknięta w grodzie płomienia!  
gdzie tak mnie trapią cierpienia  
i tyle szturmów odpieram,  
żeć zamek zdam — bo umieram.

Oto jak cień się przekradać  
pod murem rajskich ogrodów —  
w ogniu się paląc wśród lodów —  
mieć Cię — a nie posiadać —  
zdobyć — ukochać — postradać —  
to człowiek — z niego się wydzieram  
— daremnie! daremnie żyję i umieram.

## WAMPIR.

Modlą się duchy ciemnych wód —  
modli się serce krwawe.  
W wnętrznościach mógł szłocha lud  
i szłocha serce krwawe.  
Armat śpiżowych tętni grzmot  
i tętni serce krwawe.  
Bagnety pełzną pjanych rot  
i pełźnie serce krwawe.  
Zadrgały mruki rżniętych miast —  
zadrgało serce krwawe.  
Wampiry gaszą wieczność gwiazd  
i gaszą serce krwawe.  
Shańbione ciała — pusty dwór —  
shańbione serce krwawe.  
Wtem tryumfalnie zapiał kur —  
i pękło serce krwawe.

## TEMPLARYUSZ.

Na ciemnem morzu wicher rozpaczy  
szarpie i targa żagiel tułaczy.  
Płynę bez steru, płynę bez wiosła —  
oby mię prędzej burza rozniosła!

Ja — rycerz dumny świętego Grała —  
[duch mój się dotąd ogniami spala]  
Różany ogród bożych tajemnic —  
[dziś uroczysko mogilnych ciemnic]  
Ja — com Chrystusa wynosił z grobu  
[oto stygmaty na rękach obu] —  
Ja i me gwiazdy cicho spadamy —  
jak lilie zżęte w grobowe jamy.  
Morze się pieni, ryczy jak lew —  
nademną stado znużonych mew.

Goni je, szarpie dzika rybitwa —  
skrzydła ich błyszczą niby modlitwa.  
Oh, dajcie łuk mój, który ocala —  
wzdyma się grzywą ostatnia fala —  
łódź wylatuje w obręczy pian —  
na trąbach śmierci zagrał mi Pan.

---

Litości żebrze tłum obłąkany,

katedr się chwieją kamienne ściany,  
runęły, gniotąc serca i mózgi,  
w jelitach sterczą krzyża odruzgi.  
Dłonie błagalne wbiły się w drzewo,  
otchłań się kłębi z czarną ulewą,  
na wirach tańczy ludzkość wyrodna,  
pod serc nawałą krzyż idzie do dna.

Morze się pieni, ryczy jak lew —  
nucę spokojnie ostatni śpiew.



Zahuczał wicher — wicher jesienny  
nad mojem sercem — sercem tułaczem —  
i Anioł senny — Anioł Gehenny  
już mnie powitał — powitał płaczem.

## NATCHNIENIE.

Na koralowych snu księżycach  
Ciebie me skrzypki sławią, Pani!  
do ciemnej schodząc mar otchłani  
zapalasZ kwiaty na łązawnicach.

UwiedłE serce, jak dzieciątko,  
tulisZ do piersi obłąkanej  
i dziwnej pieśni — niewygranej —  
bawisz nadziemną pamiątką.

Już się godzina zaćmień zbliża,  
kiedy mię z Tobą Bóg rozdzieli —  
Ciebie uniosą w chór anieli,  
a mnie przybiją do stóp krzyża.

## SANTA HERMANDAD.

Enclavado pies y manos en un  
madero y en cruz, con tormentos  
inhumanos que me respondeys  
maranos malvados perros sin luz

Hurtado 1557.

Gwoździami za ręce i nogi przy-  
bity do drewna i krzyża w nad-  
ludzkiej męczarni — którą spła-  
cicie, maurowie, niewierne psy  
bez światła.

Bujnie zroszony mój ogród krwią.  
Z lochów tych na świat nie wyjdzie jęk.  
Braciszków moich wiedli do męk —  
[a dzwony dzwonią...] — kleszczmi ich rwą.

Lampka im zżarzy skórę do trzew,  
na dybach zwisną jak harfa strun —  
a krzyż zielony z krepą wśród łun,  
jako nadziei bluźnierczy krzew.

Oczy ich próchnem świecą, jak duchów —  
usta zgniecione byczym pęcherzem —  
i tak przed ojcem staną kacerzem,  
w drewnianej klatce, z brzękiem łańcuchów.  
A łzy tych gromnic na twarz kapiące,  
nie tak bolesne, nie tak gorące.

## AUTO-DA-FE.

Przyjaźń mi zdradnie ręce związała,  
gdym je wyciągał w górę do nieba.  
Ojczyzna plwocią mnie obryzgała,  
gdym ją nakarmił z wina i chleba.

Miłość poranna w pustkę wywiodła,  
z twarzą słoneczną Pani alkierza;  
a miłość Święta — bok mi przebodła,  
i do miejskiego ciśnie pręgierza;  
a miłość Gwiazdna — serce wyrwała  
i psom rzucając — naigrawała.

Rozumek, mistrz mój, w galowym fraku,  
do żelaznego przybił mię woza —  
a na nim dzwoni Śmierć Dolorosa —  
a ja się duszę — w złotym kołpaku.

## QUEMADERO.

[„była to platforma, ułożona z kamieni. Na wierzchu cztery posągi proroków, we-wnątrz pustych — gdzie wprowadzano o-sądzonych i spalano po kilku naraz w tym rodzaju babilońskiego pieca“].

Sztabą przykuty do proroka,  
gdzie pocałunków lśnią motyle,  
a z ust mych płynie krwi posoka,  
a w uszach dźwięczą krotofile.

Ogień buchnął — i czarne mantyle  
dech zaparły, jak fala głęboka —  
tylko jednej przechrzciance z Maroka  
oczy gasną, jak gwiazdy w mogile.

Wczoraj z braćmi łamałem się w celi  
pleśniącym komunii chlebem,  
a barłóg zamiast pościeli,  
a ciemny loch był nam niebem.  
Król złotą błysnął ku nam szpadą,  
na ogień dziatki moje kładą.

## MADONNA DOLOROSA.

„...żelazny posąg z kolcami do  
wewnątrz, w którym zamykano  
przestępcę” ...

Coś w mem sercu dziko pęka —  
w dzwon uderza ciemna Groza —  
i kolczata dusi ręka —  
to Madonna Dolorosa.  
W snów mistycznych mym ogrodzie  
drga konwulsją Lilia — Roza,  
zamrożona lśni mimoza,  
a w piekielnym tortur chłodzie  
każdą żyłkę w niej przebodzie  
Pani królestw — Dolorosa.  
Idzie święta w aureoli  
z dzieciątkiem na ręku zmarłym —  
żrenice puste rozwarłem,  
czując, że nic już nie boli.

## REINKARNACYA.

Z bram czarnych idę Babilonu,  
z ruin, gdzie ptastwo dzikie jęczy,  
w mroku się bijąc o pierś dzwonu.

A ciała królów poszarpane  
przez widm złowieszcze wardałaki,  
a rzeki krwawą toczą pianę.

W pałacach pustych błędzą straże —  
łańcuchem skuli czaszkę moją,  
w piekielnym zanurzając warze.

Abbadon czekał z mię ofiary,  
lecz anioł Boży wszedł do lochu —  
legł z mieczem w sercu człowiek stary.

Po skałach zbiegłem stromych w morze,  
śpiewem otchłani jęczą fale,  
konchy, jak łyzy me lśnią w pokorze.

Słucham objawień Twych w głębinie —  
komety się krzyżują w mroku,  
okręt mój w Ciemność Bożą płynie.

Na włosach zmarłej gram pieśń Wschodu,  
bym Cię nie przeklął Hieruzalem,  
obłąkanego Ty narodu

Matko! — a bólem Twoim się opaszę,  
a głowę swą na gwiazdach złożę,  
wieczność, jak wino zleję w czaszę.

A kości moje wezmę z ziemi,  
którą przyciemnił Duch Twój Pański,  
i odtąd ziarnem bujnem plemi.

Krwi mej czerwone bystre prądy,  
co wypłynęły z gór Taboru, —  
nowe przelśnione ujrzą lądy.

Serce mam owoc z tego drzewa,  
co kwitnie w raju snem Cherubów,  
a ptak żałoby nad nim śpiewa.

A śpiew ten z harfy jest proroków,  
z płomienia gwiazd i z męczenników,  
z piorunów, z wichrów i obłoków  
i z onych Judasza srebrników,  
jenżmi Cię kupił człowiek, Boże.

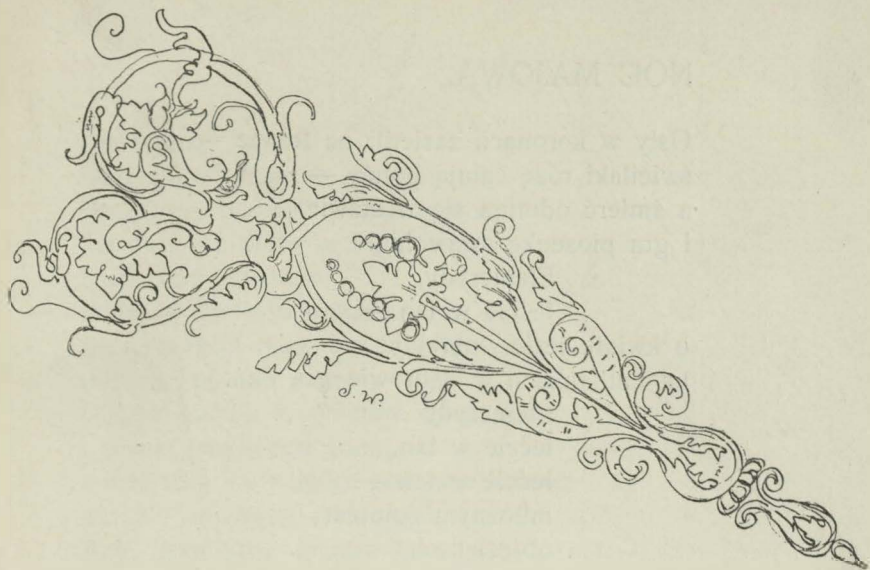
Tyś tajemnicze posiał znaki,  
abym powrócić mógł do Ciebie,  
jak słońce w ojczyste zodyaki.

Ale mój okręt wiry niosą —  
przebóg! pod więzień ślizgie ściany —  
rozpacz mię krwawą zlewa rosą.

I szydzą ze mnie czarni strażę  
i krzyż gotują mi jutrzeńki —  
wracam w mych więzień kurytarze.

I to wszak darem z Twojej ręki —  
ból — wieczność męki...





## W POŚRÓD RAJU.

„Patrzyła na różnobarwną puszcę, którą obrały za siedzibę pawie — uśmiechając się, ale z sercem pożeranem przez płomień smutku — jej wielkie oczy widziały rzeki o jasnych wodach i drzewa okryte kwiatem pnączów“.

Savitri.

## NOC MAJOWA.

Osły w koronach zasiedli na trawie —  
światłaki różę całują polną —  
a śmierć odmiga się w stawie  
i gra piosenkę swawolną.

Efemerydy,  
lećcie w tan —  
o kwiaty jezior, nereidy!  
na multankach w dąbrowie gra Pan.

Efemerydy  
lećcie w tan,  
lećcie w tan —  
miłosnym spletem  
objęci  
wieczyście młodzi  
i święci —  
śmiertelnym grotem  
przeszyci —

W migliwej sieniej fali  
złote karasie i płotki,  
a cierpliwe zimorodki  
patrzą swym okiem ze stali —  
a na drzewach stuk czarnych kowali,  
wśród jarzębin kraśne krzywodzióbki  
i pustułki z oczyma jak hubki —  
w świącie wesołym i śpiewach  
to nad wodą — to latam po drzewach.

Do nocnej hulanki  
stworzone w lasach polanki.  
Wszystkie ptaszki hołd mi czynią,  
bo dziś me śluby z boginią.  
I oto nad jeziorem,  
stoim w kwieciu purpurowem,  
łzy szczęścia lejąc z zachwytem i trwogą,  
miłosną płonąc pożogą —  
ogień ogarnia te prastare drzewa  
i płaczą smolnemi łzami,  
a znajoma — z mórz polarnych mewa  
aureolą się toczy nad nami.  
Ach, szkarłatne pnące fakirów,  
ach, kaktusów gwiazdziste królewny,  
ach, dwa groby szklanne wśród kirów  
i płomień serc naszych powiewny.  
Zaszumiał skrzydłami król Gryf  
ze swą kochanką Łabedą —  
wśród płomiennych rumaków i grzyw  
pędzimy z Norn chmurnych czeredą —  
a góry pod nami —  
a śnieg pianą —  
jakby z ziemi wytrysnęły fale —  
a dokoła bezmiar szafirowy —  
i ogień — i bór — i te sowy,  
wpatrzone żrenicą przerażeń,  
co pojęła boski szal wydarzeń.

Ale mi łzy płyną gorące,  
leśne fauny patrzą na mnie drwiące,  
bo ust naszych nie umiemy łączyć,  
i jak rzeka do morza się wsączyć —  
stoimy w niemej trwodze,  
w zachwycie, w krwawej pożodze,  
a na rękach oplecionych w kwiaty  
sączą się rdzawe stygmaty.  
Konające pary jednodniówek  
do nóg mych padają z szelestem,  
a grabarze czarni mrówek  
wloką ich — w kurytarze pod rdestem.

---

Niegdyś błądziłem przez te kolumnady,  
co Abderrahman tworzył ukochanej,  
w ametystową noc Szecherezady,  
gdy w niebiosach płoną talizmany —  
— — — usłyszałem ryk osła —  
ach, jak rozpaczliwy —  
jak flet przedęty, dziki i chrapliwy.  
Lecz nigdy w ludzkiej krtani  
taka dusza nie wyrosła,  
taki jęk potępieńca z otchłani.  
Ja z nim nie pójdę w zawody,  
lecz wszystkim radzę! —

Efemerydy,  
lećcie w tan —

o kwiaty jezior, nereidy —  
na multankach w dąbrowie gra Pan.

— — — — —  
— — — — —

\* \* \*

Stoi kamień na kamieniu — i jeszcze kamień —  
a ty się serce, na smoka zamień.

— Czemu więźniu płaczesz — do swej wioski  
wrócisz!

— Idź swą drogą, Panie, bo się nie zasmucisz.





Wśród traw  
omdlały leżę  
bezwładnie —  
jak senny staw.  
Czarne więcierze  
czyhają na dzień  
i każda żywa  
myśl tam przepadnie,  
wola spoczywa  
w zaroślach na dzień.

Czy sen?  
dzikie widziadła —  
gromada hjen  
umarłą duszę  
kręgiem obsiadła.  
Krew płynie z żył —  
lecz słodko znoszę katusze —  
i śnię — żem kiedyś dawno — żył.  
W obojętności  
bujnych pokoszonych traw —  
idę do Boga —  
wśród kolumn czarnych wieczności.

A złota rosa na twarz moją pada.  
I wstrząsa dreszcz.

Czarne chmurzyska,  
jako bawołów pędzących stada —  
tysiące krwawych oczu błyska.  
I kataraktą runął deszcz.  
To sen mnie łudzi —  
to nad grobem wyje  
oślepla skarga —  
ja głaz myślący — nie żyję.

---

Grom budzi!

---

Wichrem sieczony —  
nad grzywą rumaka —  
porywam mocnymi ramiony  
piorun —  
i skrzydła swe rozwijam ptaka.  
Nad morze!  
nad lśniące  
gwiazdami usiane morze —  
za purpurowe góry  
w czarne głębokie niebios.

## AKWARELE.

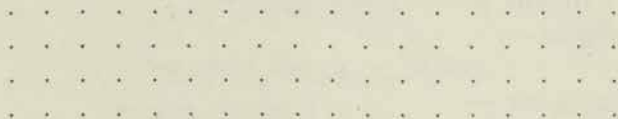
Jesienne lasy poczerwienione  
goreją w cudnym słońca zachodzie.  
Witam was, brzozy, graby złożone  
i fantastyczne ruiny w wodzie.  
Czemu się śmieją te jarzębiny?  
czemu dumają jodły zielone?  
czemu się krwawią klony — osiny?  
płyną fiolety mgieł przez doliny  
i jak motyle w barwnym ogrodzie  
latają liście złoto-czerwone.



Z wyżyn spoglądam na leśne obszary  
pod tchnieniem wiatru jękliwie szumiące.  
Tam pogrzebałem — w szafirowe jary  
troje mych dzieci — i siebie tam strączę.  
Nad jeziorami wznoszą się opary,  
krążą stadami wrony żer wietrzące.  
Pójdę — i z czarnej tej jedliny zrobię  
krzyż — i wykrzesam iskrę wiary —  
i zapalę ten ogromny bór — hymnem o Tobie —  
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieci — żyjące.



Noc mi rzuciła swą czarną zasłonę  
na serce — a okręt mój płynie wśród lodu.  
Wyskoczę na brzeg — pójdę do mar swych ogrodu.  
Pan Jezus furtę ozwał — ma zranione  
czoło, lecz w oczach ironii błyskanie.



Pan Jezus śmieje się — i księżyc gasi.



Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe  
mienią się w barwne perskie makaty.  
Z swych grot podziemnych wyszły różowe  
królowny i w perłach błyskają ich szaty.  
Zwiędłe tojady chylają głowę,  
a w aksamitach puszą się pleśnie.  
Iskrzy się farfor, bronz i bławaty,  
pazie, rycerze, króle pąsowe  
i bladych orlik — madonny we śnie.



Poją mnie wrzosa, paprocie miedziane  
i srebrne słońce i lazur głęboki.

Płyną —

doliną — potoki wezbrane —

łączą się —

sączą — przez śniegi, opoki —

łona —

ramiona tulą się w obłoki.

Duch mój okrąża Himalajów szczyty —  
grody —

pagody tylko sercu znane —

w sennym klasztorze — spoglądam na morze,

w złotą, błękitną, migotną Nirwanę —

w czarne, bezdenne, spienione granity.



Fioletowe góry  
zapadają w mgły,  
ciemnieją lazury —  
jakby w głębię szły.

Złoty róg miesiąca  
sieje poblask mdły —  
lasów wiatr nie trąca,  
jakby do snu szły.

Potok wciąż głośniejszy  
rwie się jak zwierz zły —  
smutek wciąż czarniejszy —  
coraz gęstsze mgły.



Jaki lekki — zwinny — chybki —  
sunę przez zarośla!  
mój skok przesadza polany,  
skąpane w mgłę i księżycu.  
Oczy migocą zielono,  
grzbiet się pręży,  
centki błyskają w zaroślach.  
Otom król chytrych, silnych  
zwierząt: ja —  
tygrys.  
I widzę:  
siedzi pod czerwoną palmą  
w białej sukni —  
z księgą indyjskiej mądrości.  
Pełzam w gęstwinie dżungli —  
u nóg jej począłem się łąścić —  
w obłędzie strachu  
nie śmie drgnąć.  
Patrzy na mnie, patrzy —  
jak ptak o bijącym gwałtownie sercu.  
Lekko ją łapą  
przechylam —  
ona próbuje wstać —  
i nagle —  
kły wbijam w klatkę piersiową  
— strumienie gorącej krwi

w bolesnym jęku  
wiją się przed memi oczyma.  
Ona tylko raz —  
mój Boże —  
szepnęła moje imię —  
I obudziłem się —  
mój Boże —  
własną  
pierś rozdarłem  
i broczę krwią.

## PALMY.

Widzę w Twych oczach ciemne morza tonie  
i szafir nieba, co się w nich przegląda —  
roskosz otchłani, która śmiercią zionie —  
ciszę bezmiarów — których się pożąda.

Lub mi się zdaje, że to leśne głusze  
w podzwrotnikowym słońcu gorejące —  
a w głębi zimne; strojne w pióropusze  
tęczowych kwiatów, a od lian ginące.

Tak się w mej duszy mienia Twoje oczy,  
że nic trwałego w nich, prócz tajemnicy.  
I próżno pytam, czy mnie do świątnicy  
ten sfinks prowadzi, czy pustych roztoczy,  
gdzie palmy więdną na słonecznym skwarze  
i tak do rajów podobne — miraże.

## STRYGA.

Widzę w Twych oczach zdradliwe sadzawki,  
kożuchem zgniłych lśniące nenufarów,  
potworne śmigi kręcących się żarów,  
roślin krwiożerczych węzowate drgawki.

Lub mi się zdaje, że to są wieżyce  
pohańbionego kościoła, gdzie straszy —  
i biją pięści w bronzową grobnicę  
i leży ksiądz martwy w blaskach złotej czaszy.

Tak się mienią Twe czary, że kindzałem wydrę  
dwoje tych wieszczych, a złowrogich oczu —  
i pod skronią Zbawcy oprawię w przeźroczu,  
aby się zdało, żem zmartwychwzniósł Hydrę.  
I niech urzekną gwiazd mroźnych ten szlak  
zimowy, łzawiąc bezdźwięcznie: tik-tak-tik-tak...

## STRACH.

W mroku się idzie tam — kiedy wyje wiatr.  
Zwiatszała kuźnia wśród rozstajnych dróg.  
Za dnia nie ujrzysz jej —  
hej — hej —  
wyje wiatr.  
Noc mroźna — wiatr wyrywa pnie,  
sosny do ziemi gnie.  
Za cmentarzem bije młot —  
głuchy grzmot.  
Kuj żelazo,  
kuj żelazo —  
okute serce nie pęka.  
Skradam się — pod haszczą zwałonych drzew —  
przez rozorane nawałnicą skiby —  
do samej ściany, gdzie połyska żar.  
Dziura jest w dylach: widzę —  
niski człowieczek —  
[chwilami wyrasta nad chmury]  
z oczyma jak dwa lochy bez dna —  
w wyschłych pieszczelach rąk  
dźwiga młot —  
i podnosi zwolna —  
jak nakręcona figura woskowa —  
zaś opuszcza nagle z potęgą —  
w straszne zębate kowadło,  
na którym się wzdryga  
rozkrwawiona hostya.

Ona oddycha, jak serce —  
ona się przyczaja w sobie — i kurczy —  
w blasku rozbryzganych płomieni  
twarz bledsza od lilij  
wschodniego księcia.  
Oczy gasną cicho, jak księżyc na morzu,  
tuląc się w wiekuisty bezmiar czarnych szafirów.  
Ziemia się rozwarła  
i jęło zapadać oberwisko meteorów  
w ziejącą wśród głazów szczelinę.  
A straszny ślepiec odepchnął kupę żuzli nogą  
i przez bór pędzi —  
i znowu powraca —  
sosny szumiące ugina jak rżysko.  
Moje oczy stały się podobne do dwojga  
zamarzłych okien.  
On nie widzi —  
nie ogląda się —  
lecz czegoś szuka niewidomy —  
i wygrzebuje coś skrytego w ziemi —  
wtem wicher uderzył żelaznem skrzydłem  
i runął — zawalił się dach.

---

Idę śpiąc —  
nogi mam, jak ciężkie czarne trumny.  
Słyszę dźwięk trąbki  
i skowyt ogarów —

siadłem w rowie —  
głowa mi opadła:  
idę już tak od wieków —  
przeklęty — bez winy.  
I obudził mnie mróz:  
szumi las —  
gdzie iść?  
droga tu —  
droga tam —  
Wlecze się za mną brzydka ropucha.  
Szatany z piskiem, jak szczury,  
osuwają się po drzewach —  
zmyliłem szlak —  
wróciłem w miejsce, gdzie kuźnia.  
Popiół zimny —  
kładnę się na kupie żuzli,  
sen okrąża mnie, jak ryś —  
nie wchodząc  
do wnętrza zmartwiałej, nieruchomej ciszy.

Kochanemu bratu S. Maszewskiemu.



Stanąć tak nad morzem  
z chmur kłębam na dnie  
i w głąb niemą rzucać  
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem  
oprzeć skroń na murach  
i wyrzec się — wyrzec  
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinąć,  
kiedy burza wyje  
i mknąć ponad góry  
i spadać — i płynąć...

## SERENADA.

Indyjskie zwiewne kwiaty,  
kwitnące raz w sto lat —  
o piękna, wyjdź z komnaty,  
jak księżyc z poza krat.  
Na harfie gram Ci słowa,  
które się lśnią jak żar —  
czemuż Cię otchłań chowa  
i Ty nie wstajesz z mar?  
Ach, głupcy nie szaleją —  
powiedział biedny Wil —  
w nim bogi płaczą, lwy się śmieją  
z przelotnych szczęścia chwil.  
A smutek go pożerał  
do Imogeny lic  
i kwiaty z drzew odzierał,  
rzucając w nicość — nic.  
Wyjdź do mnie, o królewno,  
choć mam żebraczy strój —  
a rzeką gwiazd ulewną  
firmament olśnię Twój.  
Lecz biedne drzewko zsycha,  
umarły siejąc kwiat —  
i piosnka we mnie zcicha,  
jak więzień z poza krat.

## AMA.

Moja tygrysica błękitnooka,  
na hebanowem łożu wyciągnięta,  
jedwab kaszmirski otula ją — śni.  
Sze mrzą strumyki wśród araukaryj. —  
Kazałem do marmurowej sali  
wpuścić lwa olbrzymiego z gór Atlasu.  
Wsunął się niemy — z piorunami w ślepiach.  
Obszedł mnie wkrąg, nie racząc spojrzeć.  
Zwarłem drzwi na łańcuch  
i z miradoru patrzę  
wśród purpurowo-złoto-błękitnych arabesk.  
Ama ocknęła się —  
moregowatym ogonem wyrażając radość —  
leniwo — niby odaliska — szła ku lwu pustyni.  
Lecz on drapieżną opętany chucią  
runął, jak zgóry oberwana skała.  
Zwarli się —  
i czworgiem łap wyskoczył w powietrze —  
— czarna jaskinia mignęła pod brzuchem.  
Ama łyskawicą wysunęła się — kłęb  
sinyh węzów niosąc w paszczy — wnętrzości  
Z pustą ziejącą otchłanią zataczał się [lwa.  
i zwolna obchodził lew jamę krwi konając.  
Jak na wieczornych przechadzkach nad morzem,  
łasiła się do mej ręki Ama — od lwa nie-  
tknięta —

tylko bardziej leniwa pokłada się u mych nóg —  
i nie mogła wstać.

Cierpiąc patrzyła na mnie tajemniczym blaskiem,  
a w oczach jej morze gasło i ciemniało.

# ZATOKA TĘCZ.

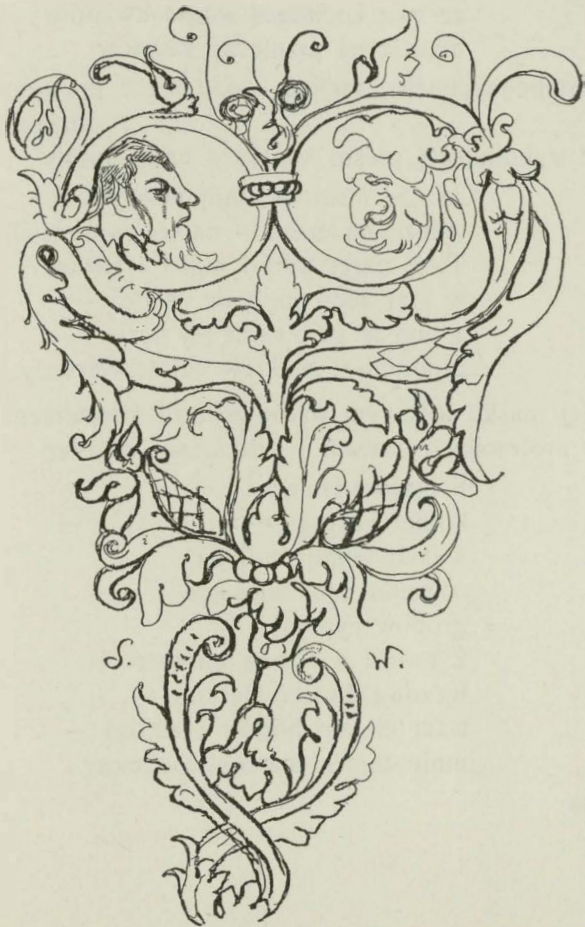
....wielki cyrk, który przekroczył ścianę olbrzymich gór, otaczających Morze deszczów — tworzy Sinus Iridum....

[Selenografia].

Księżyc: kto jesteś?

Dusza: ja jestem ty.

[Rigveda].



## DROGA MLECZNA.

Idę wśród gwiazd — i snów mych trybularzem  
zimne stęgłe planety rozżarzam w ognia kościoły.

Słowiki nuć radośnie,  
by umrzeć w marzeń wiośnie —  
ze swą kochanką wśród kwiatów  
błądzić na przełęczu światów.

Płomień wybucha, szaleje — nad uczuć krwawym  
ołtarzem,  
w tryumfującej pieśni konają z harfą anioły.

Ja Cię powiodę, mój młody  
witeziu na lepsze — na krwawsze gody:  
Twój okręt wśród mgieł i zawiei  
w kraj zórz popłynie Medei —  
a tam w głębinach jej oczy —  
zapomnisz, że krew dzieciak broczy.

Hej maski! lodowym wśród gwiazd kurytarzem  
w królewskich szatach — do uczty wesołej!

Ścigajmy lśniące  
komet hurysy —  
a jako lampy mdlejące  
oświetlą nam miesiące  
grobow cyprysy.  
Z morza wyłowim barweny —  
tęczową śmierć Heliosa —  
wam oddam bogów niebios —  
mnie zamek martwej Gehenny.

Precz widma! zostawcie króla na jego pustyni —  
sam jestem — w mroku się klębią złe oczy Erynij —  
ktoś zemną czuwa —  
ha, z gór się osuwa  
czarny lodozwał —  
sumienie!

## MEDUZA.

Z grot czarnych, które rzeźbi sen i obłąkanie,  
z podziemi, gdzie wśród ognia żyje płaz —  
potok łez moich w zamęcie i pianie  
zapada w głucho bezdźwięczne otchłanianie,  
gdzie Bóg się wyparł nas.

Zębate wieże i skaliste grody,  
księżycy krwawe, zatopione w mgłę —  
miraże światła, lodowe ogrody  
i widm okropnych wyjące narody,  
co szarpią mnie.

Ty żyjesz w raju, ja mrę na Golgocie —  
na kresach duszy, gdzie Magog i Gog —  
grudę Twej ziemi rozbijam w tęsknocie,  
by Twoich świątyń iskrzyły się krocie —  
i pełzną w mrok.

Ja matka bogów — niosę Ciebie w łonie —  
choć nad mą głową syczy węzów gniew  
i patrzę w zimne ołowiane tonie,  
serce mgłą krwawą jeszcze Ci wyzionie  
łabędzi śpiew.

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie bardzo zmęczył,  
i smagał grzechem i pędził mnie wzwyż —  
a nad przepaścią Anioł się roztęczył —

i gwiazd obłędem serce me uwieńczył —  
i wzniośł na krzyż.

Własne królestwa rozwaliłam w gruzy,  
by cię nie straszyć bezmiarem mych mąk —  
ale się spojrzeć strzeż w lico Meduzy,  
gdzie z obłąkanych oczu płyną czarne śluzy  
na gwoździe rąk.

W zimnym Tartarze — ja posąg antyczny,  
z torsem bez kolan i oczyma z dziur —  
uśmiech na twarzy mojej sardoniczny,  
a w piersiach źródło miłości mistycznej,  
jak tęcza z chmur.

## WYSPA GORGON.

Wonny srebrzysty kwiat orchidei —  
miłość zbłąkana w czarnej zawiei —  
skrzydła rozpuścił nad nią krwawy sęp —  
biedna królewna, gnijąca wśród kęp!...

Tęczami śniegu migoce ten kwiat,  
ale się rdzawy w nim przesącza jad —  
w słońca uściskach motyl drga leciuchno,  
w mroku się jarzy zielonawe próchno.

— — — — —

— Wielu młodzianów legło u mych stóp —  
mroźny, głęboki zapadał się grób —  
księżyc się wznosi nad górą pustyni,  
pałac samotny jak serce bogini.

Wśród nocnej ciszy miedziane Centaury  
płyną w cieśninach i grają w litaury;  
chrapliwym dźwiękiem swych poczwórnych płuc  
świadczą, że kona ich z miłości wódz.

Syczącą głownię rzuciłam do nóg —  
inny mię pojął — tam w podziemiach — bóg!

. . . . .

Centaurze młody, sercem obłąkany,  
na dno kraterów zwiedli Cię szatany.

Wiatr zimnej nocy dworzec mój zapalił,  
bór się w gałęziach opalonych żalił,

i poszłam w ciemność — czerwoną od łun  
— — oczy objawień pełne i run.

Słońce, gdy skrzydła swe opuszcza w mrok,  
tygrys raniony, gdy się pręży w skok —  
taką ma krwawość i taki ma wzrok.

A śpiew na falach łamał się wśród burz.

— Tam, gdzie już słońce nie odwiedza krain,  
— lecz harfiarz ciemny — starzec Wajnemair  
— przyciąga z głębin ciche światło mórz —  
— płynę wygnaniec, zabójca ojczyzny,  
— [czasem mi tylko pachnie zagon żyzny]  
— okręt steruję na złowrogi prąd,  
— aby ominąć Gorgon śpiewnych łąd.

— Orki, Meduzy, czarne Kaszaloty,  
— i wód miraże i tęczowe groty  
— [fale mi szumią jakby pokos traw  
— i śnię — mój dworzec z jodeł pośród raf].

— Na trąbie wodnej Norny mi zagrały  
— okręt wirując poleciał na skały...

Gościu! Gorgony ty się boisz łon?  
słuchaj, jak bije Ci wieczorny dzwon.

Tam nad jeziorem błękitnych lotosów  
gwiazdę Twych natchnień przypnę do mych włosów —  
kogo ja dotknę — ten nie wstanie już [sów —  
z sennego łoża moich czarnych róż.

W jedwab Cię miękkiej otulę niewoli,  
serce mi oddasz, które jeszcze boli —  
słuchaj — rzuciłam je w świetlaną toń —  
teraz na skrzydła moje pochyl skroń.

Hymn Twój poniesiesz umarłym narodom,  
ja nieśmiertelną jestem, w śmierci młodą —  
nie drzyj — to ramion moich tuli chłód —  
na Eleuzyjskich polach jest Twój lud.

Zaklnę Cię w kamień i poświęcę bogom,  
skrzydeł anielskich będziesz tlił pożogą,  
patrzac na morza, nie czekaj nikogo,  
wsłuchany w gwiazdy — idź Samotną Drogą.

Jam jest Gorgona, — kochanku mych łon —  
słyszysz — wieczorny znów Ci zagrał dzwon.

Przy grobie Medyceuszów — W. Dyzmańskiemu.

## KOCHANKOWIE BOGÓW.

Tam — w noc gwiazdną wypłyniem! i będziem  
na falach

marzyć — nas dwoje; my Astarty  
zbiegając świątyń — jak nurek na skałach rozdarty,  
zaświecimy perłą bólu w lesistych koralach.

Byłaś mi czarnem bóstwem, co krwi i ofiary  
żąda, w rozłęczu lśnić się i opalach.

I Ty z Awernu przyzywałaś mary  
i serca dumne ważyłaś na szalach.

Tam — w noc modrą — gdy fosforescencye  
morza otoczą nas w pióra dyamentów —  
ziół księżycowych wypijem esencye  
i jako ptaki z tonących okrętów  
do tajemniczych wysp zlecim w ogrody,  
pod berło Wieszczyki cichej — wiecznie młodej.

## IZIS.

Purpurowe ciepłe słońce  
zapadało w morza toń,  
śląc w bezmiary złote gońce,  
co pieściły moją skroń;  
a ja leżę rozmarzona,  
zasłuchana w szmery fal —  
w głębiach płacze, w głębiach kona  
miłość moja, дума, żal.  
Oh, te czarne skał dyamenty  
poszarpały stopy me —  
płyną dni me, jak okręty,  
w coraz gęstszą zimną mgłę.  
Wtem zadrżałam: w boskiej krasie  
stał przedemną bóg —  
tęcza była mu przy pasie,  
księżyc obok nóg.

Jego oczu dwa szafiry  
w ciemni moich grot —  
szał mistyczny płynął z liry —  
orłów gwiazdnych lot.  
I ujrzałam w kolumnadzie  
marmurowy dwór — —  
ale cień się czarny kładzie  
odemnie — jak z chmur.  
I poślubił moje łono  
pośród Mlecznych Dróg —

tę pieśń mroków potępioną,  
mocniejszą — niż bóg.  
I on zgasnął — a ja płynę  
z trupem u mych łon —  
a pod łodzią mam głębinę,  
gdzie gwiazd leci szron.  
Wiem: przedrzekły mi Charyty,  
iż przy dźwięku harf  
Horus wszędzie — syn kobiety,  
już pogromca larw.



O nocy cicha, nocy błękitna  
u stóp Twych leżę, całując Cię —  
warkoczy Twoich gąszcz aksamitna  
po wzgórzach gwiazdnych w niebo się pnie.

Srebrzą się stawy, szumią potoki  
i tylko serce w płomieniu burz —  
idę w puszcz leśnych ciemne wyroki —  
nocy błękitna — żegnam Cię już.



Moja tęsknota  
do niewidzialnej kochanki,  
jak lilia złota  
marznąca w zimne ranki.  
Lecz żaden duch z zaświatów  
skrzydłami nie oprzędnie —  
oh, tyle więdnie  
kwiatów...

## WODNE LILIE.

Znam wszystko w życiu, co poznać jest warto:  
puszcze i stepy, wulkany i morza —  
znam drogi proste i kręte bezdroża,  
a na Tarpei mą duszę rozdarto —  
znam krwawe zemsty i proch przed kościołem  
i bramę piekieł, na którą się wspiąłem.

Wierzyłem Panu. O i dzisiaj wierzę —  
lecz Bóg mój nie jest już Bogiem zbawienia —  
błąkam się w cichym podworcu więzienia,  
patrzac, jak walczą dwaj czarni szermierze  
o czyjeś serce; patrzac w mgławicowe  
światy — i starca wiecznego — Jehowę.

W pałacu lilii krąży bóg miłości —  
złoto-zielony świetlak; nad jeziorem  
latają jętki — w wonnem lazurówem  
przestworzu, bo jabłoni dziś przyjmuje gości.  
Lecz w kielich krople spadają gorczy —  
węża zdeptałem — on zwinął się — syczy.

Pani K. Zielińskiej — chodząc nad stawem w Ż....

## ANAMNEZIS.

Kwiaty pną się tęczowe wśród kościołów mil-  
czących —

rosa w czarach się zbiera — kryształowych i lśni-  
ących.

Na szafirów ocean księżyc złoty wypłynął,  
jęk się ozwał derkacza i za lasem gdzieś ginął.  
Grają chóry aniołów — nie, to w sennych szu-  
warach —

korowody mar płyną — niosą ciało na marach.  
I wstecz za się spojrzałem — na czarne kurhany,  
lico widzę precudne Pani mi nieznanj.

„Czy pamiętasz? jak przy kolumnie Memnona  
ty mię wzięłeś kapłankę w królewskie ramiona?“  
— Ja Cię nie znam. —

„Z dolin Hiamawatu  
uniosłeś mię — zapach błękitnego kwiatu“.  
— Nie pomnę. —

„A w czarnej Tartary  
tyś mię nawrócił rycerz — do imienia Maryi“.  
— Nie wiem. —

„I jeszcze — ujrzałeś na balu  
moje oczy — szafiry — stopione w opalu“.  
— I łódź moja płynęła w te zamazłe morza —  
dziś dbam więcej o rosę karmicielkę zboża,  
niżli sny szczęścia. — — — — —  
— — — — — W chmurach żarzą się łyśnice,  
jak pożar spalający wysp mych czarownicę.

- Przebacz! szepce mi jabłoń kwietna przeto-  
włosa —  
— przebacz nam! szepcą niwy, gwiazdy i nie-  
biosy.

Karolowi Drac — Καλῶς Κἀγαθῶς.

## MINOTAUR.

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje  
w kościelnym zmroczu lip —  
a z rozsrebrzonych ołtarzy  
sypał się kwiat — anielskich pełen twarzy —  
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczyliśmy przed sobą oboje  
i usta nasze społy się łzami  
i nie było już świata przed nami —  
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami  
krwawiło się zorze  
i słyszać szum!  
tak chrzęszczą zbroje,  
lub do księżycy wzbierające morze,  
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem — uniósłszy mą dłoń —  
z licem płomiennem Aryadny  
wwiadłś mię w grobów zamkniętych podwoje,  
a w głębi huczał Ten co mrokiem władny  
i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z bronzu wężownicy  
przez gąszcza maków i modre powoje —

ciała nam złościł blask różanolicy  
— to księżyc,  
wschodząc — żegnał nas oboje.

I już na wieki — w kolumnowej sali —  
pojrzałem w morskie lśniąco oczy Twoje.  
Jakby mię w grobie ziemią osypali,  
uczułem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze rozdzielił zarzewiem,  
osamotnione w głębiach serce moje.  
...Jeziora białym okryte modrzewiem  
i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mię unosił do skalistej groty,  
gdzie króle w złotych maskach i heroje;  
przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty  
— błyska mi oczu fosforycznych dwoje.

A były drżące, jak noc przed obłędem,  
wicher w nich szalał, gniew i niepokoję.  
Wbiłem miecz z rozpędem —  
miedziana jętką pierś —  
on błogosławił krwią swą  
nas oboje:

— Ja  
— duchy z głębin mroku  
— wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.

— Z gwiazd niedosiężnych  
— umieram wyroku,  
— aby rozpalić  
— męką serc oboje.

---

Nad pustym błędzę brzegiem Acheronu,  
gdzie z pęknięć  
płyną law czerwonych zdroje.  
I gwiazdom śpiewam hymn  
podobny dzwonu.  
A w dzwon ten bije śmierć.  
Znów nas oboje —  
ja —  
i Śmierć.

Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr. Krajewskiemu  
Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891.



Powiało na mnie morze snów —  
ruiny tajemnicze —  
w sosnowych borach Anioł-nów  
zapala krwawe znicze.

I już na głębie porwał mnie  
błękitnym wichrem lśnień —  
o Matko Boża — weź me dnie —  
za jeden wieszczy dzień.

A. Tysze — amar despues de la muerte.

## WITEŻ WŁAST.

Wśród nocy głuchej zagrał dzwon,  
nikt nie wie skąd przychodzi on —  
kościół zamknięty, proboszcz w śnie —  
a cóż tam w mroku leci — mknie?  
pogrzeb? lecz co te mary konne  
znaczą — i jęki — i śpiewy studzwonne?

Zawrzyjmy drzwi i okna chat —  
będzie to dżuma, albo grad,  
ale upiory gonią w las —  
sznur niewidzialny wlecze nas —  
i my za nimi — połą kryjąc  
twarz — idziemy nawpół żyjąc.

Przez wądół leśny, grzęzaw ług,  
gdzie się nie wrzynał nigdy pług,  
przez bór, gdzie szumi skrzydłem strach,  
jak dusze błędne idziem w snach.

Stare zamczysko, drzewiej gród,  
ponoć obrzymów był tu lud —  
czepia się mszały z głazem głaz —  
płomień wybuchnął i zgasał.

O czym że gęślarz gra?  
w ciemnościach zejdzie Bóg —  
i w kim nie żywie skra —  
ten się obali z nóg.

O, widzim otchłań już —  
stoi w łachmanach król —  
i krwią napełnia kruż —  
może to lek? a może ból?

Na tronie Dziewa śni,  
chochliki w wieńcach róż —  
jak w one idziem dni  
do Chrystusowych zórz.

Obudźcie, Panie, ją —  
obudźcie z onych mar,  
w których się dusze rwą,  
gdy je skamieni czar.

I podchodzim mrący do zmarłej,  
i całujem gnijącą tę dłoń —  
sine wargi się bólem rozwarły,  
a robaki żłobią jej skroń.

Odór — stęchlizna —  
na sercu blizna —  
żali morderce? że w pokutnych  
giezłach — do cieniów pielgrzymujem smutnych?

Czemu na czole mym krew?  
a czemu w oczach Twych srom?

a czemu łamie się śpiew —  
to w hymn, to w jęk — to w grom?

---

Hej, hej! ze smoczych gniazd  
wypęłza czarny gad —  
w koronie siedem gwiazd,  
kwitnący wokół sad.  
Dębowe grube pnie  
żelazną łuską gnie,  
płomieniem krwawym lśni —  
krótkie są człeka dni —  
serce zamiera nam —  
u śmierci stoim bram;  
w sercu się mroczy grób,  
węża jesteśmy łup.  
Nijak zmarznięte krzewiny  
ścięte szronem —  
prężą się lwie drużyny  
przed zaskronem.  
On jeden zwolna paszczę  
zwraca wkrąg —  
i toczy nas, jak praszczę,  
w mgliwie łąk.  
I grają nam, jak skrzypki,  
zielska pól —  
wije się przy nas hybki  
czarny ból.

Aż tam gdzie w bagnach okno —  
bez dna toń —  
i gdzie rosiczki mokną,  
łamiąc dłoń —  
topią się i nurzają  
duchów ćmy —  
skrzypeczki śpiewne grają:  
tęskne — śmy!  
A duch w koronie gędzi  
niemą pieśń —  
i szłocha na krawędzi,  
patrzac w pleśń.  
I zepchnął go tam dłonią  
Witeź Włost,  
odziany złotą bronią  
z klętych gwiazd.  
I przeciw smoku dumnie  
zagrał w dzwon —  
a młoda pani w trumnie  
krwawi szron.  
A cały srebrem tkany  
śpiżów król —  
jak słońce — gdy tumany  
kurzy z ról —  
tak on rozteńczył smoka  
aż do chmur —

a noc szafirooka  
schodzi z gór.  
I tam na nieba morzu  
skrzy się gad,  
a my — jak na przestworzu  
bujny kwiat.  
A pieśń ogniami błyska —  
wichrem wiar —  
jakby przez uroczy ska  
wionął żar.

---

Orły! niechaj wam ukazą szlaki w błękitach —  
w lesie tur, w stepie sumaki —  
a potoki na granitach,  
a w morzu wiry Malsztromu —  
a w chmurach — śpiew gromu.

Na poboju legło sto tysięcy  
młodzianów —  
każdy jęk — każda rana więcej  
mówi, niż mądrość brahmanów,  
bo umierał wszechświat w każdym łonie,  
a bóg — słońce szydziło na tronie.

Oto wyschły w posusze las dębów —  
zapalę —  
i tryśnie z ożywionych zrębów  
ognia zachwyt, a nie żale —

kto się dotknie mego mroku —  
wzleci jak Perkun w obłoku.

Ja nie będę wam grał pieśni smutnej,  
o Cienie!  
lecz dam tryumf dumny i okrutny,  
co zawali błękitów sklepienie  
i zdruzgoce —  
waszych bogów tęskniących bezmoce.

I powiodę was w kraj zórz polarnych  
z dźwiękiem rogów —  
i zakrwawię u kamieni ofiarnych —  
i przekuję was ludzi — w półbogów —  
dziką pieśnią serca wam zachwyć —  
a do ręki dam grom — i orlicę.

Ognie! niechaj was wśród mroków rozżarzą,  
Ocean! niech was wichrami napoi —  
jak archanioł z łańcuchem w gwiazd zbroi  
zejdźmy się z Bogiem twarz z twarzą.

---

I cały ogromny lud —  
jak w burzy lecący śnieg —  
rwał się na szczyty gór —  
w siedmio — płomieniu gwiazd.

Pamięci rycerskiej Sewera.

## BOJAN.

Patrz, mój synu — kry płyną wśród bezbrzeżnej  
rzeki —

nad nią drzewa z gałęzi obcięte — kaleki.

Patrz, mój synu — nie wody szumią, lecz pa-  
cierze —

nie kry płyną — lecz z sztandarów obdarci rycerze.

Nie kamienie — ale maski tam grabarzy —

nie jodłowych lasów drzenie —

lecz śpiew budzonych pod ziemią cmentarzy.

Nie sierpy dzwonią — ale noże —

nie mgły czernią — ale się wali na nas czarne  
morze.

Nie myśl, że Bóg nas rzucił wśród powodzi,  
jako szczenięta. Przy Tobie dwa duchy dziewi-  
cze —

jedna Cię umarłego położy na znicze,  
a druga Cię, jak matka na nowo odrodzi.

Jest Bóg maluczkich i tryumfatorów —

Bóg tajemnic nad niebem Twojej duszy

i Bóg trzeci — okropny — Bóg pozorów —

i On hucem najedzie i pod kopytami skruszy.

Ja stary umrę — a umarli rządzą

w ogrojcach życia, jako pasieczniki —

ptaki nie mają dróg — lecz nie błędzą —

dusza ma własne gwiazdy i tajniki —

a teraz idź, witeziu.



„ogniem białym, płonącym,  
nieugaszalnym zatracić się w ciem-  
nościach i więcej się nie odna-  
leźć, według pojmowania czło-  
wieczego”.

Ruysbrock.

## BIAŁE RÓŻE KRWI...

Białe róże krwi rosną przy mej celi —  
a dokoła bór w swych upiornych snach.  
Kiedy zimna noc — jako czarny ptak —  
na wierzchołkach gór zostrzy krwawy dziób —  
dwie siostrzyczki me — ach, dwie obłąkane  
z lśnięciami oczyma, jak zakłęte skarby —

---

i słucham piosenek — i drżą srebrne rosy —  
odmykam okno gotyckiej wieżycy.  
I łkają słowiki i z szumem drżą fale —  
do groty umarłych wszedł księżyc.  
Węże z nad jezior prężą się uśpione,  
a drzewa olbrzymy pośród chmur i nieba.  
Gwiazdy jak róże kwitną wśród gałązek,  
taniec szkieletów —

---

Na katafalku z czarnych kamieni  
leży blady królewicz  
i litośnie patrzy na swą zabójczynię.  
Ona, jak posąg, bezmowna —  
w ekstazie bólu uśmiecha się  
przez zasłonkę grobu.  
Patrzy litośnie królewicz —  
dwa jeziora oczu ścinają mu się w lód.

---

Dwie siostrzyczki moje palą kwiat paproci.  
Ziemia rozpęka w urwisko.

Nad jeziorem śmierci  
siedzi nagi człowiek i w zielonkawą patrzy toń,  
jako w źrenice święte Ureusa.  
A strojne karły i wesołki  
tańcząc na nitkach pajęczych  
zawodzą śpiżowy chorał o narodzinach gwiazd.  
Mój brat: przed obliczem siedmiu posągów  
skrzyżowaliśmy nasze miecze i czaszę krwi  
piliśmy na braterstwo.  
Całą wieczność szukałem —  
odnalazłem weseląc się w płaczu moim.  
Zaklinam go w dawne imiona anielskie —  
przypomina — budzi się, jak ze snu —  
uśmiecha się, jak Jehowa, z poza mgławicy,  
a strumień piany toczy się po zoranych ustach.  
Prosi bym do uścisku podał dłoń —  
chwycił mocno rękę moją —  
zataczając się w okropnej radości,  
wykręcił i z całej mocy  
złamał na żelazach.  
Zmiażdżoną ręką uderzył mię w twarz  
i wyzwał na straszny — zagrobny bój —  
w nurtach głębokiej wody.  
Łzy płyną mu anielskie, rzewne  
po zbrudzonem obliczu piorunami,  
jak ziemia —

---

Dwie siostrzyczki me rzucają do ognia  
pszeniczną śnieć.  
Siedzę na ganku wśród odwiecznych lip,  
szafranowe krokusy pachną mi świętem Wiel-  
lilowe malwy i czarne bratki [kiejnocy,  
szepcą opowiadki o tych, co minęli.  
A słońce rozsypało krwawe róże  
na obłokach — i gdy zagasty — stało się,  
jakby ktoś ogród zamienił w żuzle i popiół.  
Pies wierny skomli przez sen  
u moich nóg.  
Prowadzi do mnie małe dziecko  
żona — za rączkę.  
I cisza taka święta  
wśród omglonych łąk i lasów.  
Świerszcze sykają pod progami,  
żaby rechocą —  
jakby szklane, grające wirowały sfery.  
I poszedłem, ach — na drogę pod krzyż  
i nie wrócę już — nigdy nie wrócę.

---

O siostrzyczki moje, podłóżcie smolny żar  
i niech rozsżumi  
oceanowym śpiewem ognia ta puszcza.  
W płonących wirach dymu  
zapadną się moje czarne księstwa —  
w roztopach żywicy

skamienia się moje napowietrzne jeziora —  
upiorne skrzydła moje  
zanurzę w prastarych wulkanach —  
i tylko serce me złożcie z modlitwą do ziemi.  
Nad popiołami  
zaszumia zboża —  
będą ludzie pożywać — i błogosławić.

Moim Siostrom i Matce.

## STYGMATY ŚW. FRANCISZKA.

O wzgardź mną Panie, bom niegodny Ciebie —  
lecz w piersi mojej słyszę harfy granie i ręce  
moje wyciągam w zaranie — ku Tobie.

Uderza na mnie blask Mocy i Tronów — gwia-  
zdy mi grają wśród wieczornych dzwonów — na  
niebie krwawe błyskają purpury — Twoich ta-  
jemnic otchłanie i góry.

A duchy z twarzą posępnie ukrytą — oczy im  
świecą przez wór San-Benito. I patrzę w zimne  
ich oczodoły — gdzie bezwstyd w dzikie zamart-  
szaleństwo — w krypcie kościoła tajne męczeń-  
stwo — za filarami błyszczą anioły.

I podszedł do mnie Upiór-strach nocny — ręce  
mi związał, bym legł bezmocny. A harfę podał  
w gasnące dłonie — serce, co wiecznym pożarem  
zionie.

I umęczyłem jeszcze raz drugi to smętne i krwi  
mej polały się strugi. Odejm mnie, Panie, moim  
szponom — odejm mnie, Panie, błotu mojemu —  
czemu nie przychodzicie mi łyzy? i darmo trzy-  
mam twarz odwróconą — widzę Twe oczy za-  
chodzące — widzę jak czarne zimne słońce za-  
krywa Ciebie mi.

Stoję na ostrym cyplu góry — podemną w głębi  
czarnopiórej — nademną — wkoło — Ty.

Idę ku Tobie, Tajemnico — wsłuchany w po-  
szępt kwiatów — otwarte szczęścia mego rany —

oh, serc mam więcej niżli światów — niż gwiazd —  
A płomień ku mnie z Twego słońca — a burze  
ciepłe przelatują jestestwo moje — zodyakalne  
światło nad horyzontem, jako lodowe framugi.  
Niechcąc zakrwawiłem kwiatki i poruszyłem umar-  
łego w trumnie — gałązki ciernia oplotły mi  
głowę — z rąk płyną świetlane smugi.  
Ptaszki lecą pytać się, com widział w niebiosach:  
duszyčky wasze bardzo tęskniące. Umarli pytają  
mnie o swych losach — i tylko kwiatki cicho  
na skoszonej łące oddają aromat, jak siostra Ła-  
zarza, Panu.



Czcigodny K. Baykowski przyjąć raczy.

## SEN.

Tyś umarł? nie wiem, lecz się zbudziłem ze łzami  
i jeszcze grają chóry tych anielskich lutni  
i moje serce, jakby fala, łka mi  
i słyszę — cicho szepcą Twoi uczniu smutni.

Czytałem księgę w prześwietlonych zbożach —  
kronikę Twoich męczarń i Twych bólów świętych —  
wtem, jakby świat mi rozstępował się w ~~z~~orzech  
i jakby kwiaty szumią w stepach w niebowziętych:  
tak-żeś się cieszył, gasnąc — tak radował w Panu,  
konając — i czułem ból Twojego ciała  
i dusza moja — ach, gorzko płakała,  
żeś jej tam nie wziął — jak kłós zżęty z ładu  
i rzucony na drogę pod żelazne koła  
w pył...

Mikołajowi N. w Kriestowozd wiżeńsku.

*Tej — która cichym promieniem Gwiazdy  
Zarannej przyświecała moim księżycowym wul-  
kanom — Tej zaiste wartej złotych strun i słów  
miłości — mej Żonie — poświęcam kończący się  
tu poemat W MROKU GWIAZD w Tatrach,  
w Rzymie, nad Atlantykiem, w borach poleskich  
pisany M. C. M. II.*

## STRĄCENI Z NIEBIOŚÓW.

|                         |    |
|-------------------------|----|
| Kolosseum               | 5  |
| Orland szalony          |    |
| Kwiat purpurowy         | 8  |
| Hej, z maurytańskich    |    |
| Newady śnieżne          |    |
| Na szafirowej snów      | 9  |
| Ach, w modrzewiowym     |    |
| dworze                  | 10 |
| Czarne xięstwo          |    |
| Pną się we mnie         | 11 |
| Pośród nocy miesięcznej | 12 |
| Kiedy w rajskim śnie    | 13 |
| Ponad głębiami czar-    |    |
| nych wód                | 13 |
| Lucifer                 |    |
| Jam ciemny jest         | 15 |
| Mój duch łańcuchem      | 16 |
| Melancolia              | 17 |
| Oto mej duszy świątynia | 19 |
| Kain                    |    |
| Wyszła mi z boru        | 20 |
| Magia mej duszy         | 22 |
| Kiedy „Cię moje opłotą  |    |
| sny                     | 24 |
| Jest serca kraj         | 25 |
| Błękitnym echem         | 26 |
| Na księżycu czarnym     | 27 |
| Inferno                 | 28 |
| Ananke                  | 29 |
| Kalypso                 | 30 |
| Korsarz                 |    |
| Żywiołem moim           | 32 |
| Tak jestem smętny       | 33 |
| W zaczarowanym lesie    | 34 |

|               |    |
|---------------|----|
| Nademną leci  | 35 |
| Rycz burzo    | 36 |
| Król w Osyaku | 38 |
| Lamentacye    | 42 |
| Baśń          | 43 |

## NOCE POLARNE.

|                       |    |
|-----------------------|----|
| Jak zwiędłe liście    | 46 |
| W mem sercu baśni     | 47 |
| W żelaznych trumnach  | 48 |
| Las płaczących brzóz  | 52 |
| Pokażę zamek wam      | 53 |
| Płyną z „mogił” duchy | 55 |
| Duch mój zamieszkał   | 57 |
| Zamek duszy           | 58 |
| Msza żałobna          | 62 |

## JUŻ ŚWIT.

|                        |    |
|------------------------|----|
| Już świt               | 66 |
| Płyną cliche srebrne   | 68 |
| Bądź zdrowa            | 69 |
| Tak... więc mi radzisz | 70 |
| Skargi (Casanova)      | 72 |
| Samotny siedzę         | 73 |
| Wilia                  | 74 |
| Kiedy odejdę w dal     | 75 |
| Samobójca              | 76 |
| Dusza w czyście        | 77 |
| Krzyż                  | 79 |

## IN LOCO TORMEN- TORUM.

|                         |    |
|-------------------------|----|
| Godzina moja się zbliża | 82 |
| Modlą się duchy         | 84 |
| Templaryusz             | 85 |
| Zahuczał wicher         | 87 |
| Na koralowych snu księ- |    |
| życach                  | 88 |

|                  |    |
|------------------|----|
| Santa Hermandad  | 89 |
| Auto-da-fe       | 90 |
| Quemadero        | 91 |
| Madonna Dolorosa | 92 |
| Reinkarnacya     | 93 |

## W POŚRÓD RAJU.

|                       |     |
|-----------------------|-----|
| Noc majowa            | 98  |
| Stoi kamień           | 101 |
| Wśród traw            | 102 |
| Jesienne lasy         | 104 |
| Z wyżyn spoglądam     | 104 |
| Noc mi rzuciła...     | 105 |
| Dotknięciem wróżki    | 105 |
| Poją mnie wrzosa      | 106 |
| Fioletowe góry        | 107 |
| Jaki lekki — zwinny   | 108 |
| Widzę w Twych oczach  | 110 |
| Stryga                | 111 |
| W mroku się idzie tam | 112 |
| Stanąć tak nad morzem | 115 |

|                |     |
|----------------|-----|
| Serenada       | 116 |
| Moja tygrysica | 117 |

## ZATOKA TĘCZ.

|                            |     |
|----------------------------|-----|
| Idę wśród gwiazd           | 420 |
| Meduza                     | 122 |
| Wyspa Gorgon               | 124 |
| Tam w noc gwiezdna         | 127 |
| Izis                       | 128 |
| O nocy cicha               | 130 |
| Moja tęsknota              | 130 |
| Znam wszystko w życiu      | 131 |
| Anamnezis                  | 132 |
| Minotaur                   | 134 |
| Powiało na mnie morze snów | 137 |
| Witeż Włast                | 138 |
| Bojan                      | 144 |

## BIAŁE RÓŻE KRWI...

|                         |     |
|-------------------------|-----|
| Białe róże krwi         | 146 |
| Stygmaty św. Franciszka | 150 |
| Tyś umarł?              | 152 |



NAKŁADEM AUTORA, Z 3 RYSUN. S. WYSPIAŃSKIEGO  
 ODBIŁ W KRAKOWIE, W DRUKARNI UNIW. JAGIELL.  
 POD ZARZ. J. FILIPOWSKIEGO BRONISŁAW TOBIASZ,  
 W LUTYM 1902. SKŁADALI: WŁADYSŁAW TEODORCZUK  
 I BOLESŁAW KĄDZIOŁEK.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA.

Sygn.

I

797

s.2.